# ŚWIAT

1 ZŁ

Nr. 39
30 WRZEŚNIA 1933 R.

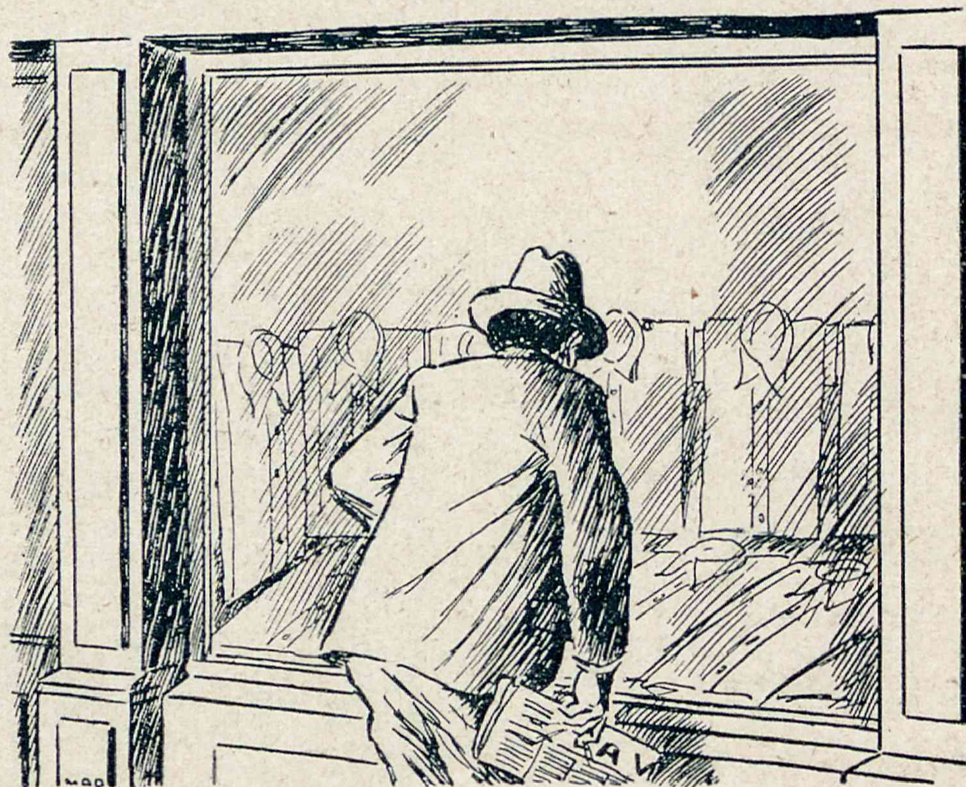


PASTUSZEK Z POD ZALESZCZYK

Fot. amat. W. Wunderlich

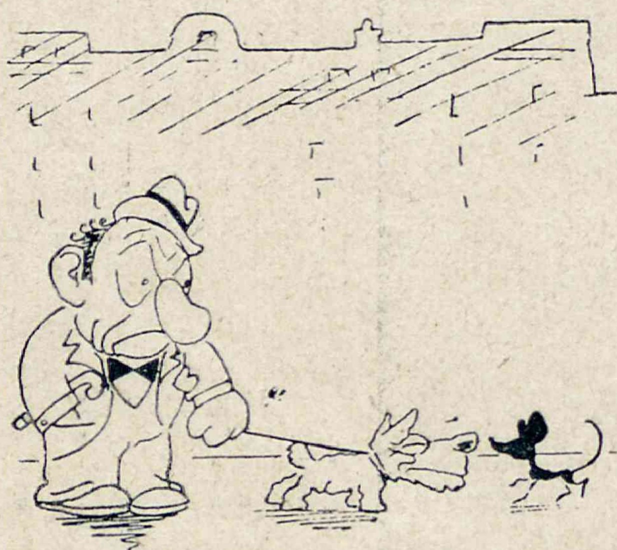
TREŚĆ:

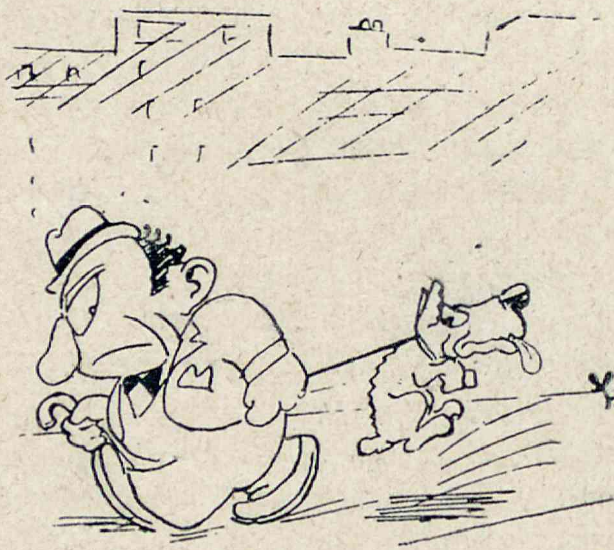
*ROZMYŚLANIA PRZED MAGAZYNEM BIELIZNY*



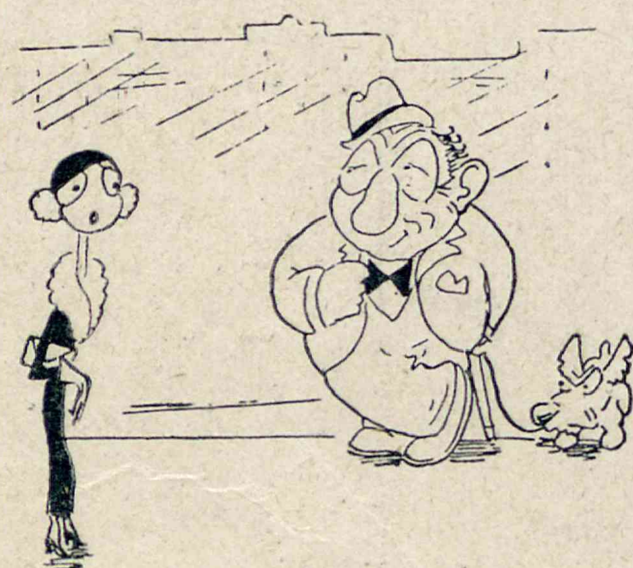
*— Już wykupiono koszule czarne, brunatne i niebieskie. Jeśli nie wybierzemy sobie jakiego koloru, zostaniemy wkrótce bez koszuli.*

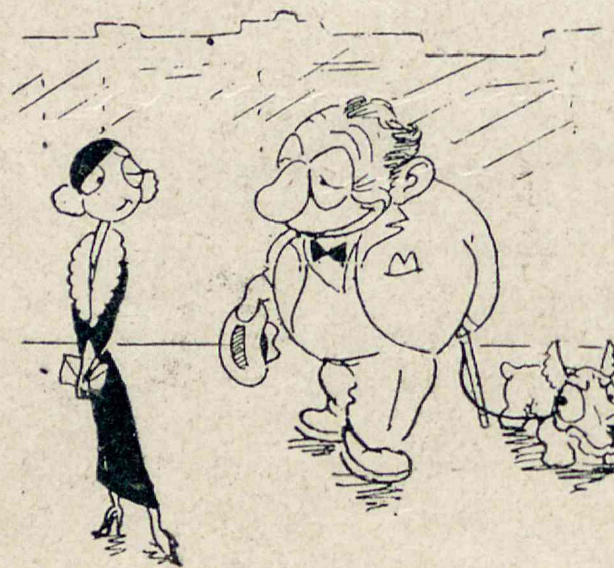
## ZEMSTA AMORKA. NIEMY FILM W 6 OBRAZACH

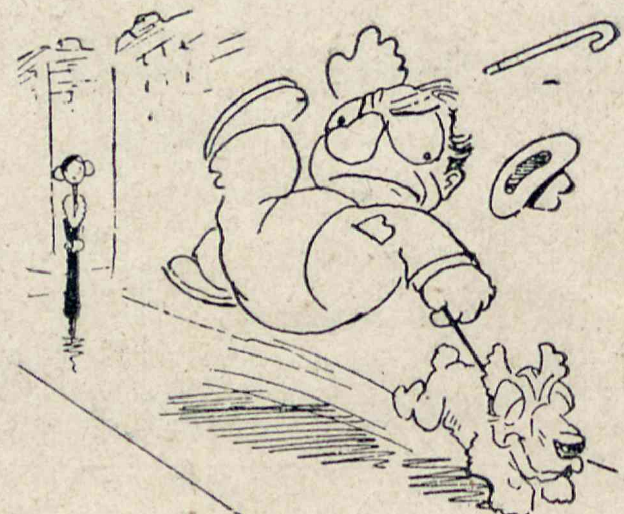












Jean M. FRANCK

# ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZPITALNA 12
ROK XXVIII • NR. 39 • DNIA 30-go WRZEŚNIA 1933 ROKU



## *Gdy kobieta doszła do pełni praw...*

*Pół wieku mija od narodzin ruchu emancypacyjnego kobiet, który, potężniejąc z roku na rok, przyniósł im po wojnie całkowite równouprawnienie polityczne, społeczne, nawet obyczajowe. Dziś tedy, gdy ta druga połowa rodu ludzkiego stanęła w społeczeństwach cywilizowanych u celu swych dążeń i marzeń, czas zrobić obrachunek, co też równouprawnienie kobiet dało ludzkości, a przedewszystkiem im samym. Należy zbadać, czy wkroczenie ich do szkół, biur, sklepów, fabryk i parlamentów, ba, nawet do tak zamkniętych środowisk, jak dyplomacja i sądownictwo, korzystnie wpłynęło na poziom pracy w tych zawodach, czy wniosło do nich nowe pierwiastki twórczości i genjuszu, czy ułatwiło zadanie dotychczasowym żywicielom rodzin — mężczyznom i — przedewszystkiem — czy dało więcej szczęścia kobiecie, czy też odwrotnie: spowodowało obniżenie zarobków, nadmiar rąk do pracy, bezrobocie i ogólną pauperyzację w sferach, liberalnie odnoszących się kobiet. Nie przesądzając tych pytań, będziemy starali się szukać na nie wszechstronnych odpowiedzi. (R.)*

### I.

Niemal we wszystkich dziedzinach pracy daje się zauważyć od kilkunastu lat bardzo charakterystyczne i znamienne zjawisko coraz ostrzejszej rywalizacji między kobietą i mężczyzną, w której kobieta zaczyna zdobywać, jeśli nie przewagę, to równe szanse. Przed wojną światową kobieta pracująca samodzielnie stanowiła odsetek minimalny, spotykany bardzo rzadko w biurowości, częściej w handlu, a najliczniej w szkolnictwie prywatnem i to wyłącznie w żeńskich zakładach naukowych, wreszcie w charakterze pomocnicy domowej.

Dopiero ostatnich lat dwadzieścia otworzyło przed kobietą pola, o jakich nawet nie marzyły skrajne emancypantki. Rozszerzenie zakresu działalności kobiety, zadawalającej się jeszcze do niedawna rolą żony i matki, zawdzięczać należy przedewszystkiem zmienionym warunkom politycznym i gospodarczym, będącym wynikiem wielkiej zawieruchy dziejowej.

Powoli, krok za krokiem, kobieta pracująca zaczęła zdobywać sobie miejsce we wszystkich niemal dziedzinach życia zawodowego — od biurowości począwszy, a na wolnych zawodach skończywszy. W zaborczym tym pochodzie znalazła licznych sojuszników w przyczynach czysto zewnętrznych, na które w pierwszym rzędzie złożyły się: mechanizacja przemysłu, nowoczesne sposoby organizacji produkcji, pogorszenie zarobkowe mężczyzn i niemożliwość całkowitego utrzymania rodziny, pęd do samodzielności i niezależności i wreszcie czynnik w dobie obecnej najważniejszy — taniość siły roboczej. Ogółem bowiem zarobki kobiet pracujących w Polsce są o 27% niższe od przeciętnych zarobków mężczyzn. Dzięki temu ostatniemu zjawisku odsetek kobiet pra-

cujących zwiększył się od roku 1928 do 30%.

Jeśli chodzi o poszczególne zawody, to kobieta zdobyła sobie dominującą przewagę w nauczycielstwie. Przyczynił się do tego w ogromnym stopniu ustawiczny rozwój szkolnictwa, a co za tem idzie wielkie zapotrzebowanie sił pedagogicznych. Pozatem kobieta z natury rzeczy posiada daleko większe od mężczyzny zdolności wychowawcze i bardziej nadaje się do zawodu nauczycielskiego, zwłaszcza w klasach niższych. Na tej niwie stała się nietylko poważną konkurentką mężczyzn, ale wykazuje znaczną supremację. Na ogólną ilość 96.403 nauczycieli we wszystkich zakładach naukowych w Polsce, wypada 51.500 kobiet, przyczem rzecz charakterystyczna, że w przedszkolach uczą wyłącznie kobiety, w powszechnych zaś szkołach znajduje się aż 42.650 nauczycielek i tylko 31.679 nauczycieli.

Drugie miejsce zajmuje kobieta w biurowości państwowej i prywatnej. Obecnie niemal wszystkie stanowiska niższe i niewymagające odpowiedzialności obsadzone są przez kobiety. Powstały specjalne kategorje pracowniczek, nieznane zupełnie przed wojną, jak maszynistki, stenografistki, sekretarki, korespondentki. W służbie pocztowo-telegraficznej i w bankowości państwowej, poza stanowiskami kierowniczemi, pracują niemal wyłącznie kobiety. Ogółem w administracji publicznej kobiety stanowią 32% urzędników. Tenże sam odsetek odnosi się do handlu i przemysłu.

Od kilku lat, mniejwięcej od roku 1926, daje się również zauważyć w przemyśle znaczny wzrost kobiet pracujących umysłowo; odsetek ich z 16,7 podskoczył do 18,9. W poszczególnych działach wzrost ten przedstawia się następująco: w odzieżowym — z 56.1 do 60.8, w spożywczym z 20.3 do 25.7, w chemicznym z 15.8 do 16.2, w metalowym z 13 do 13.5, we włókienniczym z 12 do 14 i wreszcie w mineralnym z 11.7 do 12.8%. W okresie tym w przemyśle przetwórczym pracuje 10.473 kobiety, najwięcej zaś procentowo w odzieżowym i skórzanym. W stosunku jednak do nauczycielstwa i biurowości państwowej odsetek ten jest znacznie mniejszy; mężczyźnie nie grozi tam tak silna rywalizacja, dzięki odrębnym warunkom i specjalizacji zawodowej.

Lecz kobieta pracująca i uniezależniająca się od mężczyzny nie zadowoliła się biurem i szkołą, sięgnęła także i do wolnych zawodów. Jeszcze przed laty mniejwięcej trzydziestu, pierwsze emancypantki, które zdobyły tytuły lekarzy, czy adwokatek, były prawdziwą sensacją; podziwiano je — oglądano — lecz nie spieszono się do nich po poradę. Dziś i na tych polach zdobyły pełne równouprawnienie, niosąc na równi z mężczyznami pomoc cierpiącym, lub też mającym konflikty z kodeksami.

Kobiety lekarze w stosunku do innych zawodów stanowią znacznie mniejszy odsetek, bo nie przekraczający 20%. Tłomaczyć to należy przedewszystkiem bardzo trudnemi studjami, wymagającemi dużej odporności nerwowej, jaką nie wszystkie studentki mogą się poszczycić i dlatego też większość medyczek przerywa naukę zupełnie, lub też przenosi się na inne wydziały. Dużą przeszkodą dla kobiet lekarek jest powszechna nieufność społeczeństwa, które w wypadkach poważnej choroby woli się zwracać do mężczyzn. Trzecią wreszcie przyczyną jest ogromna konkurencja, z której kobiety lekarze prawdopodobnie nigdy nie wyjdą zwycięsko.

Natomiast dentystyka, jako zawód nie wymagający zbyt skomplikowanych studjów, a raczej oparty na rutynie, niemal całkowicie został opanowany przez kobiety, obniżające w dodatku koszta leczenia i zabiegów. Ilość kobiet dentystek przekracza 60% ogółu dentystów. Z innych zawodów, wymagających uniwersyteckiego wykształcenia, najmniejszy procent wykazują: prawo, nauki techniczne i chemja. Aczkolwiek bardzo wiele kobiet zapisuje się na prawo, jednakże te, które poświęciły się adwokaturze, lub sądownictwu, można wyliczyć na palcach.

Wdzięcznym i efektownym natomiast zawodem dla kobiety okazały się publicystyka i dziennikarstwo. Kobieta już od wieków miała pociąg do pióra, lecz dzięki okolicznościom zewnętrznym ograniczać się musiała do pisania powieści, poezji, pamiętników, a w ostateczności... listów miłosnych. Dopiero rozwój ruchu emancypacyjnego i rozrost prasy stworzył nowy typ kobiety piszącej. Początkowo jej karjera publicystyczna ograniczała się wyłącznie do walki o swoje prawa, na łamach specjalnych pism kobiecych; z biegiem lat kobieta zaczęła się interesować polityką, sztuką, zagadnieniami społecznemi, nawet kryminalno-brukowym reportażem. Przyznać trzeba, że pewne dziedziny pracy dziennikarskiej zyskały w kobiecie dzielną i pożyteczną współpracowniczkę, umiejącą dotrzeć do źródeł i oświetlić zagadnienia obce i niedostępne dla mężczyzny.

Na tle pracy dziennikarsko-publicystycznej kobiety zanotować należy pewien stan paradoksalny. Kobiety, uzyskawszy w walce o swoją niezależność wszystkie niemal prawa, w dalszym ciągu wydają czasopisma specjalnie kobiece, poświęcone tej walce. Nie ograniczają się w nich do poruszania zagadnień czysto zawodowych, bądź też dotyczących spraw mody, czy pielęgnacji urody, lecz obejmują wszystkie dziedziny życia, zdobywając pozycje dawno zdobyte, lub też dobrowolnie przyznane. Tworzą w wielkim organizmie dziennikarstwa komórkę odrębną i do pewnego stopnia zbyteczną.

Również i literatura nie może się uskarżać na brak piór kobiecych. I na tem polu kobieta stała się groźna, a w niektórych wypadkach szkodliwą konkurentką mężczyzny. Zwłaszcza w dziedzinie przekładów. Od kilku lat wytworzył się w Polsce zawodowy typ tłomaczki, pracującej za lichem wynagrodzeniem i przeważnie nie posiadającej dostatecznej znajomości zarówno języków obcych, jak i własnego, a wyrządzającej ogromną krzywdę literaturze i deprawującej czytelnictwo. Jeśli chodzi o powieść oryginalną to ostatnio przeważają pióra kobiece, przyczyniając się raczej do rozwoju ilościowego, niż jakościowego literatury pięknej. Bardzo duży odsetek stanowią również kobiety w innych dziedzinach zarobkowej pracy twórczej, jak w plastyce, muzyce i t. d.

Silny pęd kobiety do pracy zarobkowej i wzrastająca z roku na rok rywalizacja musiały wywrzeć odpowiedni wpływ na rynek pracy i zetrzeć się z interesami mężczyzny. Coraz liczniejsza ucieczka kobiety od ogniska domowego i coraz liczniejszy udział w życiu zarobkowem i społecznem otworzyły przed kobietą nowe horyzonty z równoczesnem ograniczaniem pola pracy mężczyzny, który spotkał się z energicznym i pełnym sił życiowych konkurentem. Walka ta dopiero rozpoczęła się, lecz już wywiera zasadnicze piętno na całokształcie naszego życia gospodarczego i społecznego. O problemach z obecnego stanu rzeczy wypływających, jak również o indywidualnej i społecznej roli kobiety pracującej warto jednak pomówić oddzielnie.

*Jan Sokolicz Wroczyński*

# Nowy objaw przyjaźni polsko-francuskiej

*Minister spraw zagranicznych, p. Józef Beck z małżonką przybywa z oficjalną wizytą do Paryża, witany na dworcu przez ambasadora Chłapowskiego oraz przez cały personel ambasady i generalnego konsulatu*

Fot. Keystone



*Minister Beck składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu pod Łukiem Tryumfalnym*



*Minister Beck z małżonką w gościnie u Prezydenta Republiki Lebrun'a w letniej rezydencji Rambouillet*

# W ojczyźnie cygar i cukru trzcinowego

## Rewolucja sierżantów na Kubie

Bogata i piękna wyspa u wybrzeży amerykańskich od dwóch miesięcy przeżywa gwałtowne wstrząsy rewolucyjne.

Po przewrocie 12 sierpnia i ucieczce prezydenta Gerardo Machado władzę objął dr. Carlos Manuel de Cespedes, z zawodu adwokat, poświęcający się dyplomacji, długoletni poseł kubański w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie, wreszcie minister spraw zagranicznych. Człowiek już 60-letni, wykształcony, rozważny, uczciwy — dawał gwarancję wyprowadzenia wzburzonej wyspy z chaosu. Miał on za sobą zarówno patryotyczne sfery inteligencji, jak i armję, żądną spokoju po personalnej polityce awanturniczej Machado, miał — co najważniejsze — zapewnione poparcie Stanów Zjednoczonych.

Ale to właśnie usposobiło przeciwko niemu gorącą młodzież i robotników, domagających się wyzwolenia z „jarzma" kapitalizmu amerykańskiego. Dnia 5 września r. b. nastąpił nowy wybuch. Studenci i żywioły skrajne zarzucały tymczasowemu prezydentowi niedołęstwo, zbytnie uleganie ambasadorowi amerykańskiemu Welles'owi i opieszałość we wprowadzaniu reform socjalnych. Niezadowolonych podtrzymało wojsko, prowadzone na ten raz przez podoficerów, poza wiedzą oficerów, a nawet wbrew nim.

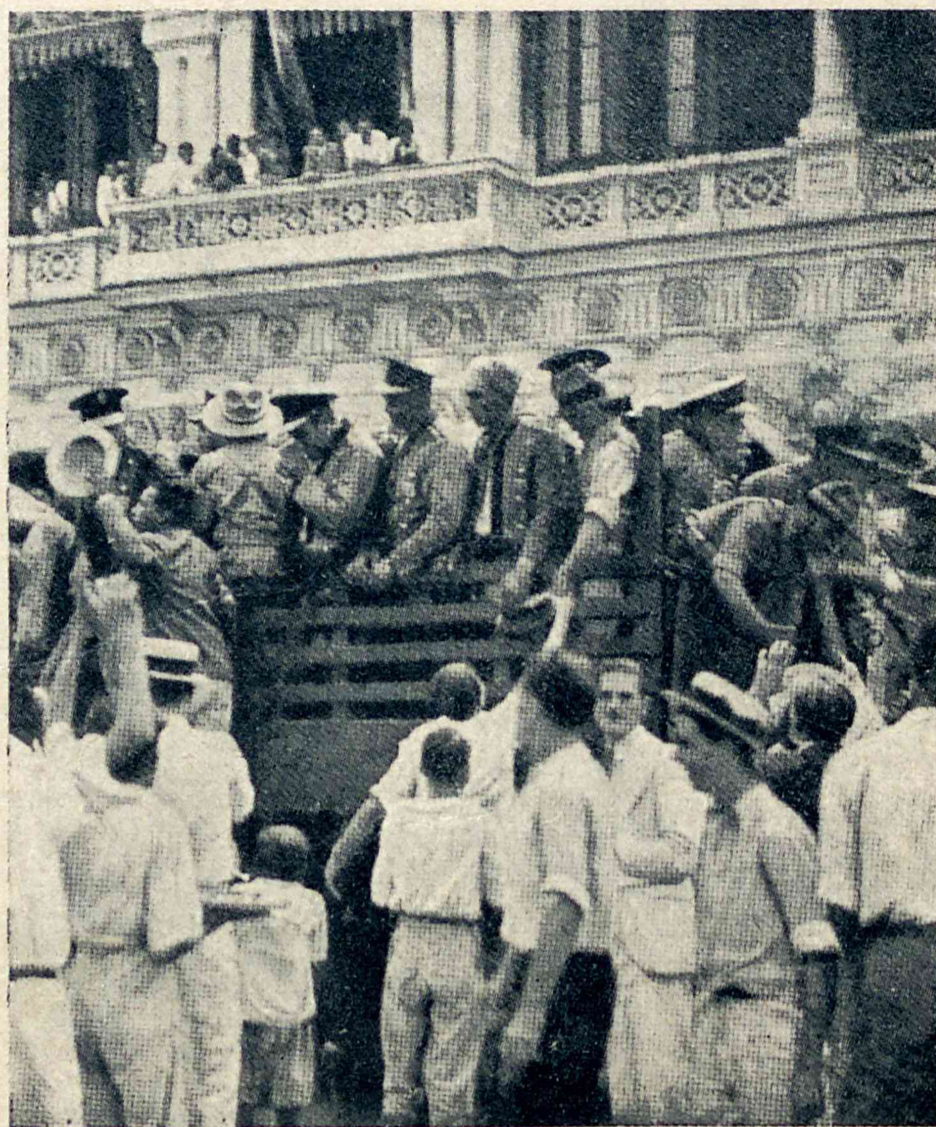
Na czele ruchu stanął sierżant Fulgencio Batista, zatrudniony w sztabie generalnym jako stenograf. Zgodnie z duchem czasu, wzorując się na Balbo, który został odrazu generałem, i na Göringu, który świeżo awansował z kapitana na generała, sierżant Batista mianował siebie pułkownikiem, szefem sztabu generalnego i głównodowodzącym sił lądowych. Inny sierżant ogłosił się dowódcą marynarki wojennej w randze kapitana. Zgodnie z tradycją hiszpańską zawiązała się „junta" rewolucyjna, która złożyła z urzędu prezydenta de Cespedes'a, powołując na jego miejsce profesora fizjologji uniwersytetu hawańskiego Ramon'a Grau San Martin'a. Ex-sierżant pułk. Batista zapewnił mu pomoc zbrojną.

Tymczasem oficerowie nie chcieli uznać jego zwierzchnictwa i w liczbie 500 zajęli wielki hotel w Hawannie. Przestraszona służba hotelowa uciekła, wskutek czego korpus oficerski musiał nietylko wystawiać warty i dyżurować przy karabinach maszynowych, ale też zająć się sprawami gospodarczemi i kulinarnemi. Znaczna część funkcjonarjuszy państwowych też nie podporządkowała się „juncie"; Stany Zjednoczone w dalszym ciągu uznają prezydenta de Cespedes, który nie zrezygnował i nie zwolnił od przysięgi ani swoich ministrów, ani urzędników państwowych, ani wojska; dwa rządy współistnieją, nie ważące się na decydującą rozprawę. San Martin ostatnio nawet chciał ustąpić, widząc rozbicie w swym obozie, ale zwolennicy zmuszają go do wytrwania. Korzystają z tego rozgardjaszu komuniści, dążąc do utworzenia rad robotniczych i żołnierskich, korzystają różni awanturnicy, którzy na własną rękę buntują oddziały wojskowe i proklamują się naczelnikami państwa. Kapitan Juan Blas Hernandez z 300 ludźmi rozpoczął z prowincji Santa Clara marsz na stolicę. Kapitan Fernando Aran utworzył rząd prowincjonalny w Consolacion del Sur. Zbuntowały się też garnizony w Quartel Revena i Santa Cruz de Los Pinos.

Cały ten zamęt jest bezpośrednim skutkiem długotrwałych rządów dyktatorskich prezydenta Machado, mających pozory pomyślności i siły, w gruncie rzeczy opartych



*Wzburzona młodzież proklamuje rząd rewolucyjny*

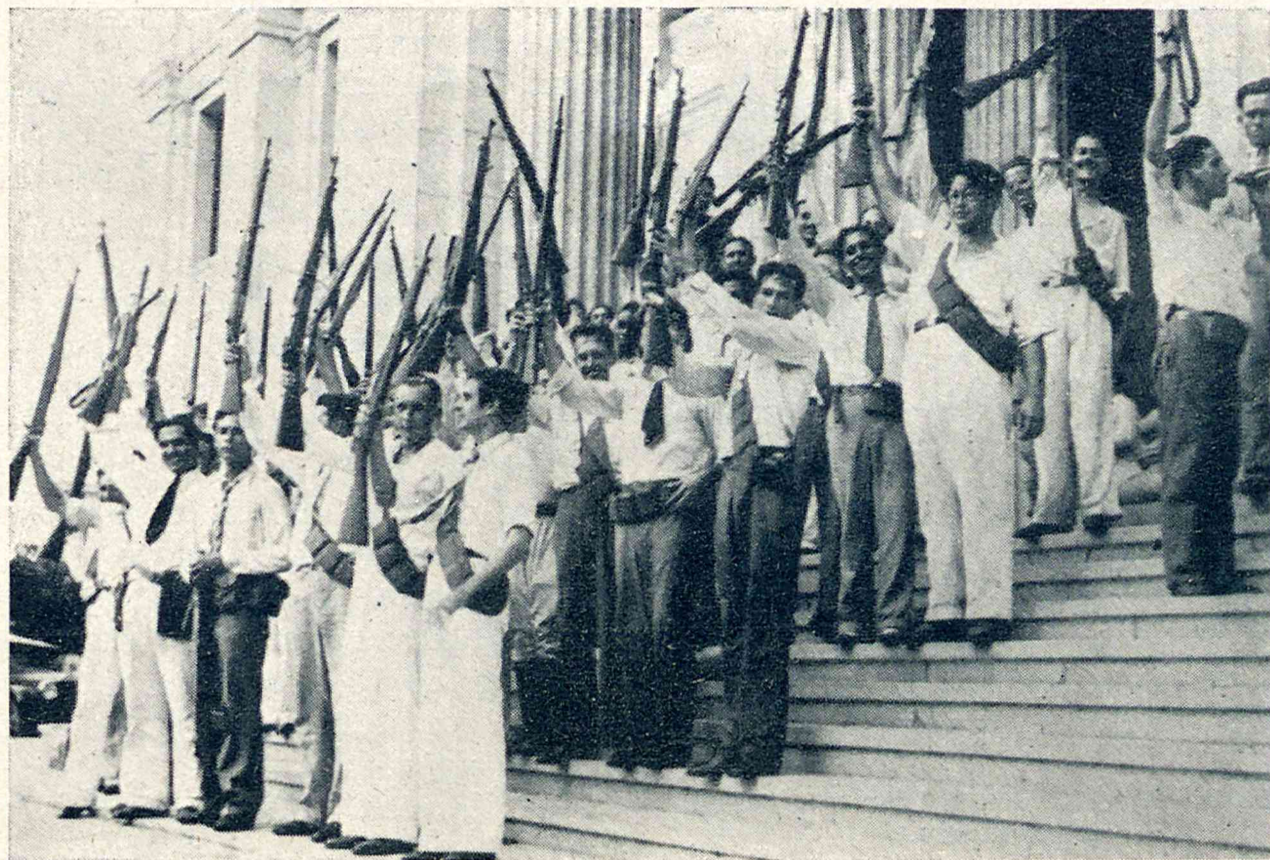


*Zbratanie się zrewoltowanego tłumu z wojskiem kubańskiem*

o korupcję i gwałt. Ciekawą, zupełnie w nowoczesnym stylu postacią był ten wielkorządca, wyrosły w pewnym momencie na bohatera narodowego, aby być z czasem ogłoszonym za wroga ojczyzny i wyjętym z pod prawa.

Gerardo Machado był młodym czeladnikiem rzeźnickim, gdy w 1895 roku wybuchło na Kubie powstanie przeciwko Hiszpanji. Zorganizował on oddział partyzancki i wkrótce zasłynął z odwagi i zdolności bojowych. Pod koniec wojny dosłużył się już szlif pułkownika i popularności wśród rodaków. Po zawarciu pokoju i ogłoszeniu niepodległości Machado poświęcił się polityce, nie zaniedbując interesów prywatnych. Zabezcen kupowało się wtedy dobra ziemskie i przedsiębiorstwa, zrujnowane przez wojnę lub opuszczone przez właścicieli-Hiszpanów. Machado doszedł do majątku; w roku 1909 został ministrem spraw wewnętrznych, w 1913 — generalnym inspektorem armji. Znaczenie jego i popularność rosła gwałtownie. W 1924 r. obrano go prezydentem rzeczypospolitej z ramienia partji liberalnej, przeciwko konserwatyście dwukrotnemu prezydentowi gen. Menocal'owi. Machado rozwija program odrodzenia gospodarczego i kulturalnego kraju przez podjęcie wielkich reform i inwestycji.

Aby usprawnić administrację, opartą o nienajlepsze wzory hiszpańskie, wprowadził najprzód do wszystkich jej działów oddanych mu oficerów; następnie podjął wielkie roboty publiczne. Kosztem 100 miljonów dolarów przeprowadził autostradę długości 1.146 kil., przebiegającą wzdłuż całą wyspę; wybudował kilkaset szkół, Uniwersytet w Hawannie, wspaniały Kapitol, który pod względem przepychu i wielkości zakasował wszystkie parlamenty świata, ogromny pałac dla siebie; ozdobił stolicę przepięknemi parkami, pomnikami, gmachami. Wszystko to imponowało ludności i zyskiwało mu miano „wielkiego prezydenta".



*Uzbrojeni studenci hawańscy przed pałacem prezydenta*

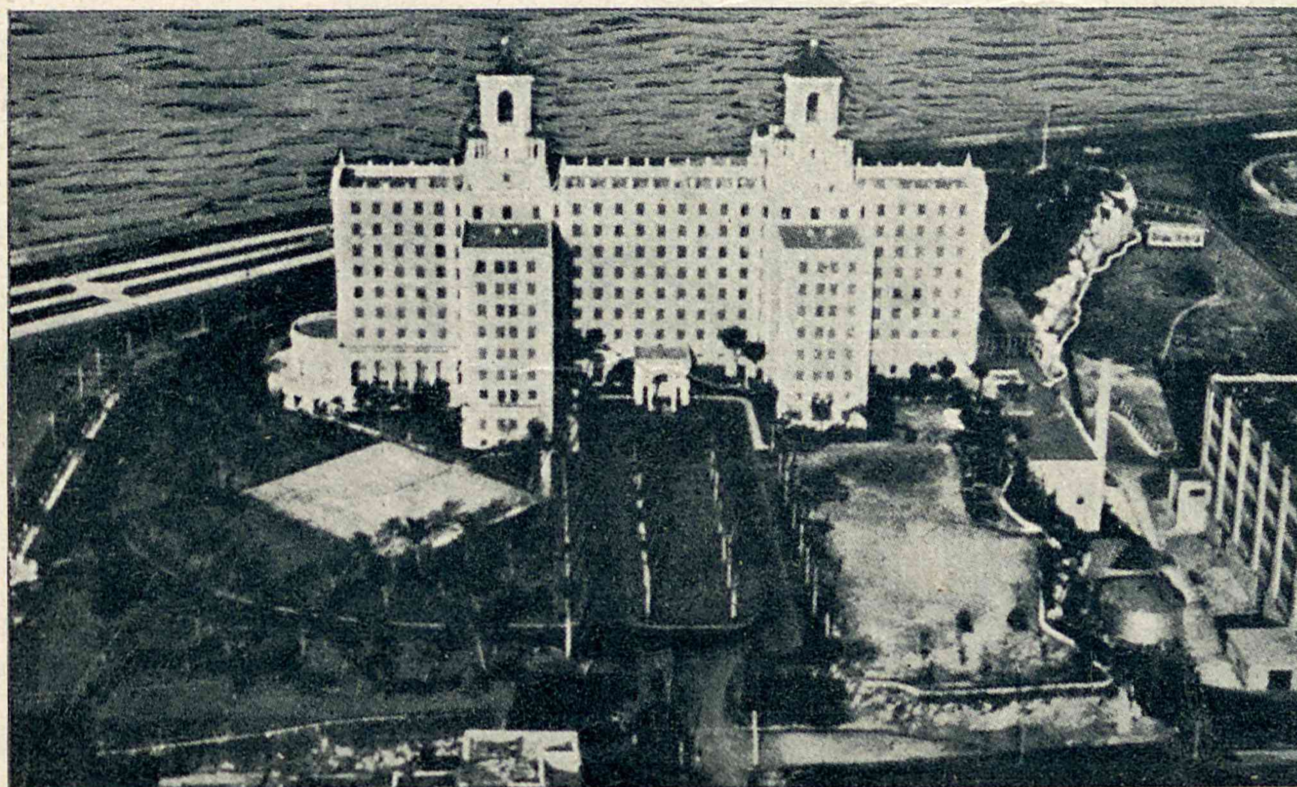


*Boczna uliczka ku pałacowi prezydenta*

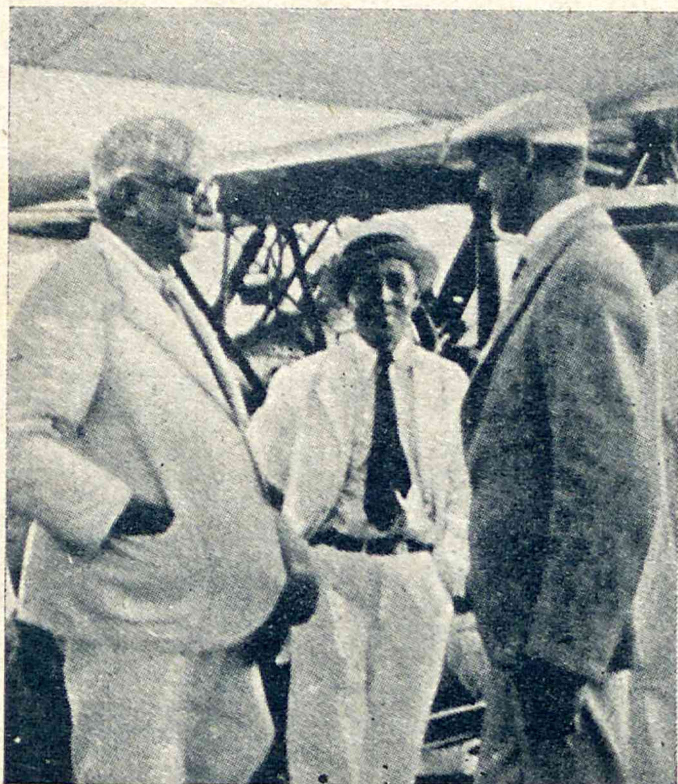
Aby jeszcze bardziej otoczyć się blaskiem, Machado przedsięwziął w 1927 roku podróż po Stanach Zjednoczonych, będącą jednym ciągiem wspaniałych przyjęć i uroczystości, zakończoną tryumfalnym powrotem do ojczyzny; w r. 1928 zaprosił do Hawanny VI Konferencję Panamerykańską, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich republik amerykańskich z prezydentem Coolidge'm na czele, co znowu podniosło jego urok w oczach mieszkańców.

Tymczasem wszystko to kosztowało b. drogo; zadłużenie państwa wzrastało, podatki także. Gdzieniegdzie poczęły odzywać się głosy krytyki. Aby ukarać tych śmiałków, Machado ogłosił, że nie będzie kandydował przy zbliżających się wyborach. Rozpoczęły się delegacje, prośby, adresy, umiejętnie organizowane. Ustąpił pod ich naciskiem i stał się jedynym kandydatem, tryumfalnie obranym. Przedtem jeszcze przeprowadził zmianę konstytucji, przedłużającą prezydenturę z 4 do 6 lat.

Dopiero po nowym wyborze „zbawca i odnowiciel ojczyzny" — jak go oficjalnie nazywano — pokazał, do czego jest zdolny. Doszedłszy do szczytów megalomanji, nie znosił najmniejszej krytyki, przestał liczyć się z konstytucją i prawem; zaczął rządzić po dyktatorsku. Najważniejsze i najintrat-



*Hotel Narodowy w Hawannie, do którego schroniło się 500 oficerów*



*Ex-prezydent Machado po ucieczce aeroplanem*

niejsze posady poobsadzał rodziną: jeden zięć był prezesem Izby poselskiej, drugi dyrektorem banku państwowego, trzeci ministrem; wszelką opozycję tępił bezwzględnie, kto śmiał mu się sprzeciwić — ginął bez wieści; mordy polityczne były na porządku dziennym; pewien dziennikarz Armando André, który mu się naraził, został zastrzelony w biały dzień na głównej ulicy i nigdy sprawców nie wykryto; student Mella, oskarżony o znieważenie prezydenta, salwował się ucieczką do Meksyku, ale i tam dosięgła go kula mordercza. Więźniowie polityczni, dla których zbudował olbrzymie więzienie, nabrali dziwnego gustu do popełniania samobójstw lub do ucieczki, podczas której byli zabijani. Zniesiono wolność prasy, zebrań, stowarzyszeń; uniwersytety i szkoły poddano ścisłej obserwacji policyjnej; na wszystkich rzucono strach.

Pod tym względem wielkie usługi rządowi oddawała organizacja mętów społecznych, którą się posługiwała tajna policja. Publiczność nazwała ją „partida de la porra" (banda pałkarzy); grasowała ona bezkarnie, bijąc i rabując każdego, kto się ośmielił krytykować prez. Machadę.

Wobec takich stosunków opozycja schowała się pod ziemię; zaczęły powstawać tajne organizacje i sprzysiężenia, z których najniebezpieczniejsze znane było pod nazwą „A. B. C.". Należała do nich niemal cała inteligencja ze sferami uniwersyteckiemi na czele. Kryzys ekonomiczny, a przedewszystkiem spadek ceny cukru, z którego żyje Kuba, podsycał nastroje opozycyjne. Wreszcie rozpoczęły się zamachy na agentów rządu.

Ten jednak, pewny wojska, policji i „porry" dałby sobie radę z opozycją, gdyby nie przyszła jej w sukurs interwencja zewnętrzna.

Rozkładem stosunków na Kubie zaniepokoił się Roosevelt i dał odpowiednie instrukcje swemu nowemu posłowi Welles'owi. Ten, przybywszy na placówkę 7 maja r. b., wnet się zorjentował, że „ryba cuchnie od głowy". Machado, który za czasów Hoovera cieszył się całkowitem poparciem mocarstwa opiekuńczego, teraz stracił grunt pod nogami. Gdy widział, że Welles zbyt na niego nastaje, nagle zmienił politykę i z uległego wykonawcy woli Stan. Zjedn. stał się obrońcą niezależności od nich. Sądził, że w ten sposób pociągnie za sobą opinję publiczną. Zawiódł się. Na opuszczonego przez potężną Amerykę prezydenta runęła fala długo hamowanego oburzenia i ukrytej nienawiści. Ledwie uszedł z życiem (i z 2 miljonami dolarów), pozostawiając kraj na pastwę walk wewnętrznych.

Rozruchy piętrzą się; jedna rewolucja następuje po drugiej; dwa rządy istnieją na raz, a trzeci może



*Tymczasowy prezydent de Cespedes i jego małżonka*

zrodzić się lada chwila. Opinja publiczna rozbita jest i zdezorjentowana. Nie mniej, niż 40 partji i grup politycznych kłóci się o zasady i o posady. Napróżno stara się między niemi pośredniczyć jedyna organizacja apartyjna — Rotary Club, który nagle otrzymał misję dziejową. Walka wszystkich ze wszystkimi wre. Komuniści już wywieszają czerwone sztandary na zburzonych lokalach dawnych klubów i redakcji Machado. Kraj ogarniają strajki. W miastach brak żywności. Niema na miejscu żadnej siły, któraby objęła smutny spadek po dyktatorze.

W takiej sytuacji coraz wyraźniej zarysowuje się jedyne wyjście: zastosowanie przepisu Platt'a z 1901 roku, pozwalającego Stanom Zjednoczonym wtrącać się do spraw wewnętrznych Kuby, co może się skończyć dodaniem jeszcze jednej gwiazdy na pasiastym sztandarze Stanów Zjednoczonych — gwiazdy, zdobiącej herb niezależnej dziś wyspy.

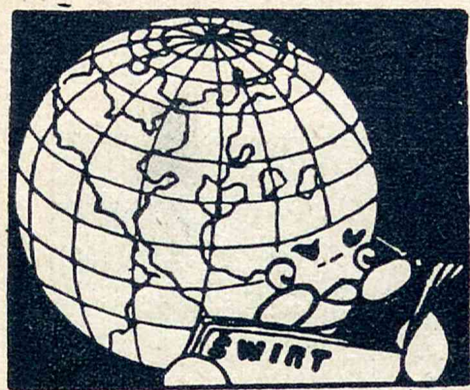
---



*Prezydent San Martin (wyższy) ściska sierżanta Batistę*



*Zamknięci w hotelu oficerowie przygotowują sobie strawę*




# TYDZIEŃ ŚWIATA

## Państwo i jego obywatele

*(skrz)* Odzew, jaki znalazła Pożyczka Narodowa w całem społeczeństwie, świadczy, że ogół obywateli zdaje sobie sprawę z tego niezbitego, podstawowego faktu:

— Interes państwa jest interesem każdego poszczególnego obywatela.

— Czyniąc świadczenia na rzecz Państwa, obywatel broni swojego własnego bytu.

I dlatego wszyscy uświadomieni i lojalni obywatele Państwa, bez względu na przekonanie polityczne i społeczne, spieszą dziś do instytucji, które przyjmują zapisy, i składają deklaracje. Stosunek do rządu może być różny. Stosunek do Państwa może być tylko jeden. Państwo, to nasze wspólne dobro. Walczyliśmy o odzyskanie go przez półtora wieku, a teraz mielibyśmy odmówić mu nieznacznej stosunkowo i rozważnie zabezpieczonej pomocy pieniężnej?

Z tej spontanicznej akcji całego narodu wynika wszakże i inna konsekwencja: Jednakie, równe obowiązki kierowników nawy państwowej wobec wszystkich obywateli Państwa, bez względu czy są to zwolennicy obecnych sterników czy nawet ich polityczni przeciwnicy.

I tutaj Pożyczka Narodowa, mająca wydźwignąć Państwo z przejściowych trudności budżetowych, może posiadać dobroczynne skutki wyższego rzędu: zbliża rząd do obywateli, którzy, jak to powiedzieliśmy na wstępie, bez względu na osobiste przekonania, niosą bez wachania swoje obole, gdyż Ojczyzna okazała się w potrzebie.

O gdybyż ziściło się to moralne znaczenie Pożyczki!

Oczywiście, nikt nie myśli o jakiejś Arkadji, w której panowałaby zawsze i na całej linji niezakłócona harmonja. Bez walki o ideje, bez ścierania się zdań niema rozwoju i postępu. Chodzi tylko o to, by przeciwnika nie uważać za wroga, lecz za współobywatela, który żywi odmienne poglądy. Atmosfera powszechnej nieufności utrudnia, jeśli nie uniemożliwia twórczą, produktywną pracę.

Niech każdy obywatel w tej dobie spełni swój obowiązek wobec Ojczyzny.

## Dwie wizyty

*(V.)* Udając się parę razy do roku na sesję Ligi Narodów do Genewy, p. minister Zaleski zwykł był wstępować do Paryża dla uzgodnienia z francuskimi mężami stanu linji postępowania, względnie dla wysnucia z uchwał genewskich wspólnych wniosków.

P. minister Beck zaniechał tego zwyczaju. Tem większe wrażenie zrobiła obecna jego wizyta w Paryżu, wybiegająca poza ramy zwykłego zatrzymania się w drodze.

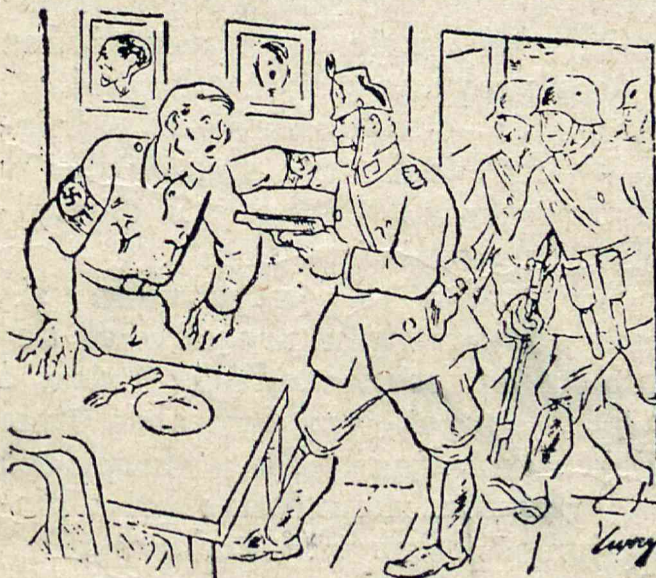
P. minister Beck nietylko odbył narady z p. Paul-Boncourem i z premjerem Daladier, ale też przyjęty był przez p. prezydenta Lebruna i udekorowany wielką wstęgą Legji Honorowej.

Zarówno okoliczności, w jakich odbyła się ta wizyta, jak i jej przebieg świadczą, że chwilowe ochłodzenie się stosunków polsko-francuskich, spowodowane Paktem Czterech, już minęło i że sojusz nasz z Francją okazał się silniejszy i bardziej naturalny od platonicznej umowy przedstawicieli czterech mocarstw w Rzymie. Opinja publiczna polska zawsze była tego zdania, to też z największą radością powitała odwiedziny przez naszego ministra spraw zagranicznych nadsekwańskiej stolicy.

Równe zadowolenie wywołała rewizyta, jaką prezes rady ministrów Jędrzejewicz i minister przemysłu i handlu Zarzycki złożyli Senatowi gdańskiemu i jego przewodniczącemu. Utrzymanie dobrych stosunków z wolnem miastem, leżącem u ujścia Wisły i będącem naturalnym naszym portem, zawsze stanowiło postulat polityki polskiej. Cieszyć się tylko możemy, że dzisiaj przyszli do tego przekonania Gdańszczanie. Byle to nastawienie przyjazne polsko-gdańskich stosunków trwało jaknajdłużej.

Obie zeszłotygodniowe wizyty przedstawicieli rządu polskiego — paryska i gdańska — świadczą o pomyślnym rozwoju naszej polityki zagranicznej.

*GDY HITLER ZOSTAŁ KANCLERZEM*



*— Za co mnie aresztujecie? Przecież nie jestem marksistą!*
*— Ale chcesz, bratku, wprowadzać w życie program narodowych socjalistów!*

## Herriot — entuzjasta

*(go)* Po powrocie z Rosji Herriot przemawiał przed wielotysięcznym tłumem w Vichy. Tłumaczył, że Rosja ma 160 miljonów ludności, więc nie można jej bagatelizować, że w Rosji działają dwie siły: centralizująca życie przez partję bolszewików i decentralizująca — w autonomji narodowości i krajów. Opowiadał, że głód w Rosji — to legenda, gdyż wzrosła zarówno powierzchnia zasiewów, jak wydajność gleby, że naukowa organizacja przemysłu dokonała cudów, że Dnieprostroj daje 750.000 koni parowych siły, tylko trochę mniej, niż największe na świecie źródło energji mechanicznej — Niagara, że edukacja techniczna młodzieży jest świetna, że armja jest potężna...

Wobec tego wszystkiego wzywa Francję do interesowania się Rosją.

Nie powiedział tylko, ile to zainteresowanie ma Francję kosztować, drożej niż Rosja carska czy taniej?

## Tragedja czy komedja?

*(Wig)* Oczy całego świata zwrócone są dziś na Lipsk, gdzie ma być nietylko odsłonięta tajemnica podpalenia Reichstagu, ale też wyjaśniona sprawa stosunku potężnego, 60-cio miljonowego państwa do pojęć i obyczajów europejskich w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Czy przed Trybunałem Najwyższym Rzeszy odbywa się istotne poszukiwanie sprawców zbrodni, czy też rozgrywa się jeden akt komedjowy z ponurej tragedji niemieckiej?



*Widok ławy obrońców i ław podsądnych; na pierwszej siedzą adwokaci, na drugiej między policjantami: Van-der-Lubbe i wódz komunistów niemieckich Torgler, na trzeciej — bułgarscy komuniści: Popow, Tanew i Dimitrow. W głębi miejsca dla prasy*

Z dopuszczenia wielkiej ilości korespondentów zagranicznych, pełnej dotychczas jawności przewodu sądowego i zachowania się samych sędziów możnaby mniemać, że istotnie Niemcom chodzi o zrehabilitowanie się w opinji świata i przekonanie jej, że podpalaczami nie byli ci, na których opinja odrazu wskazała.

Pierwsze dnie procesu nie przyniosły jeszcze pozytywnych rozstrzygnięć, ale już zarysowały wyraźnie postacie podsądnych: główny winowajca Van der Lubbe okazał się człowiekiem chorym psychicznie; nic z niego pozytywnego wydobyć nie można; przeczy samemu sobie; wygląda na zupełnie niepoczytalnego lub — symuluje obłęd. Inni oskarżeni — zdaje się — zostali wciągnięci w kabałę zupełnie niesłusznie: są komunistami, są rewolucjonistami, są — jeśli chodzi o trzech Bułgarów — obieżyświatami, ale nic wspólnego z pożarem nie mieli. Przynajmniej *alibi* ich wygląda bardzo mocno, a oskarżenie — niesłychanie nikłe.

## Z galicyjskiego na polski

*(w)* Dwie panie, po dłuższem niewidzeniu, spotykają się w tramwaju. W czasie rozmowy, jedna z nich zapytuje o męża drugiej. Mąż mój — odpowiada zagadnięta — ma doskonałe stanowisko w ministerstwie, tłomaczy z galicyjskiego na polski...

Anegdotka ta przypomina się przy odczytywaniu urzędowych dokumentów, rozporządzeń, ustaw i t. p., pisanych językiem absolutnie niezrozumiałym dla zwykłego śmiertelnika, nie mówiąc już o nieznajomości składni i budowy zdań. Dokumenty stylu urzędowego, są częstokroć nie do odcyfrowania, wystawiając najgorsze świadectwo ich autorom.

W „pozwoleniu na broń" zamieszczono wyciągi z odpowiednich ustaw. Znajdujemy tu następujące kwiatuszki:

Art. 48(2). Podżeganie, pomoc i usiłowanie podlegają karze.

(3) Broń i amunicja podlegają przepadkowi.

§ 2. Pozwolenie na prawo posiadania broni uprawnia do posiadania broni, wymienionej w tem pozwoleniu, w obrębie mieszkania tej osoby, której pozwolenie zostało wydane, albo w obrębie innego lokalu, o ile jest on oznaczony w pozwoleniu.

Konia z rzędem temu, kto zdoła zrozumieć o co chodzi. Jaka pomoc i usiłowanie podlegają karze? Czy nprz. pomoc tonącym, lub usiłowanie zapłacenia podatku? Co oznacza „podlegać przepadkowi"?

Wyjątki powyższe nie są utworem jakiegoś mało inteligentnego, nie umiejącego pisać urzędniczka,

# Wstąpienie na tron nowego Króla Iraku



*W dniu koronacji emira Ghazi place i ulice Bagdadu wypełniły się wielotysięcznym barwnym tłumem, przybyłym nietylko z okolic miasta, lecz i z odległych gór*

lecz wyjęto je żywcem z tekstów, zatwierdzonych przez najwyższe instancje — z „Przepisów prawa o broni, amunicji i materjałach wybuchowych z dn. 27 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 87) oraz z „Przepisów rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 23 marca 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 22, poz. 179).

A może należałoby zaangażować rzeczywiście kogoś, ktoby tłomaczył z urzędowego na język zrozumiały dla tych obywateli, dla których ogłaszane są przepisy i rozporządzenia.

## Doskonalenie obustronne

*(r.)* Pesymiści wyrzekają wciąż, że postęp utknął, że raczej we wszystkiem cofamy się. Hola, panowie! Nie we wszystkiem.

Proceder kasiarski wykazuje rozwój i rozmach niewątpliwy. Napady kasiarzy na kasy kolejową i w Zamku Królewskim, są już imprezami na dużą skalę, w tym mniejwięcej stylu, jaki uprawiają szajki bandyckie w Nowym Yorku i w Chicago.

Lecz — z drugiej strony — nasza policja nie pozostaje w tyle. Im więcej zuchwalstwa i przemyślności ujawniają złodzieje, tem więcej bystrości i energji wykazuje policja. Jednych i drugich sprawców wykryto szybko, część skradzionych pieniędzy już odebrano. Ta sprawność wywołała w opinji i uznanie, i uczucie ulgi.

## Szpecenie Warszawy

*(w)* Znana firma galanteryjna, nie mogąc nadal opłacać zbyt wysokiego komornego „pod filarami", przeniosła się do skromniejszego lokalu przy ul. Mazowieckiej.

Nowy sklep urządzono w stylu ultra moderne, stanowiącym rażący kontrast z architekturą domów, znajdujących się przy tej ulicy. Ekscentryczna witryna, wybita białą blachą, już zdaleka zwraca uwagę swoją brzydotą i szpeci całą ulicę Mazowiecką.

Projekty witryn sklepowych podlegają aprobacie t. zw. „Rady Artystycznej" przy magistracie. Instytucja ta, nie licząc się zupełnie z architekturą i stylem miasta, zatwierdza bardzo często projekty szpecące stolicę i nic wspólnego z dobrym smakiem nie mające. Nowy sklep przy ul. Mazowieckiej jest klasycznym przykładem.

Aby uniknąć dalszych nieporozumień, należałoby oficjalny tytuł rady artystycznej przemianować na: „Rada oszpecania Warszawy". Wtedy wszystko byłoby w porządku.

# Obrazki chińskie z Harbina

II.

*„Pin-ko-lin". — „Dom Trzech Szczęść". — Teatr chiński. — Palarnia opjum.*

Droga do świątyni prowadzi przez prowizoryczną wioskę kulisów chińskich, zgromadzonych tu przy budowie jakichś gmachów, wznoszonych przez Japończyków. Wioska składa się z nędznych lepianek z wysuszonego błota lub szałasów z plecionych mat. W wąskich przejściach półnadzy Chińczycy siedzą w kucki, leżą, śpią, jedzą lub zabawiają się w jakieś swoiste gry. Można tu na świeżem powietrzu obserwować ciekawe scenki rodzajowe.

Jeszcze lepiej życie chińskie daje się obserwować w wąskich ulicach dzielnicy Fu-dzia-dianu. Szybkonogi riksza skręca z głównej ulicy w jedną z bocznic i, po licznych skrętach, wjeżdża w uliczkę, przy której mieszczą się chińskie domy publiczne. Mają tu one zresztą zgoła inny charakter niż w Europie. Mieszkają tam tancerki i śpiewaczki chińskie, o których względy trzeba ubiegać się i starać długo i mozolnie. Uliczka wychodzi na obszerny ośmiokątny plac, zwany „Pin-ko-lin", stosunkowo jak na Fu-dzia-dian, dość czysto i starannie utrzymany; pośrodku znajduje się skwer z pawilonem, dookoła wznoszą się fasady tych chińskich „przybytków rozkoszy", ubrane festonami lampek, ozdobione szyldami o poetycznych napisach. Jeden z nich, zresztą zamknięty i zabity deskami, nosi piękną nazwę „Dom trzech szczęść". Ale widać zbankrutował mimo tak zachęcającej nazwy. Na ławeczkach przed domami siedzą piękne mieszkanki tych przybytków, zapraszając uprzejmie do wnętrza — na filiżankę herbaty.

Minąwszy dzielnicę Pin-ko-lin riksza w jednej z ciasnych uliczek staje przed bramą, skąd wąskie, brudne, cuchnące zgnilizną i padliną przejście prowadzi na podwórze przed fasadę teatru, dość prymitywnie ozdobioną afiszami i szyldami. Sala duża, piętrowa, na dole ławki, bliżej sceny stoliki nakryte obrusami i krzesła — można tu spożywać jadła i napoje — na piętrze loże i balkon. Scena otwarta. Z bocznych kulis wchodzi co chwila jakiś chińczyk, przynosi i ustawia akcesorja i rekwizyty. Później, w czasie przedstawienia, snuje się ta służba ciemno ubrana, przynosząc lub zabierając rekwizyty, nie biorąc jednak udziału w akcji i jakgdyby niewidzialna dla publiczności. Wreszcie rozlegają się dźwięki muzyki, zwiastując rozpoczęcie widowiska.

Muzyka ta — choć trudno właściwie nazwać muzyką ten dla europejskiego ucha nieznośny i ogłuszający jęk kotłów i cymbałów — stanowi jakby ciągły akompanjament akcji. Na scenę wychodzą dwie kobiety, bogato odziane w białe (znak żałoby) powłóczyste, przepysznie haftowane suknie, w bardzo kunsztownych, oryginalnych, złocistych djademach na głowie. Są to prawdopodobnie młodzi chłopcy, grający role kobiet — jak jest przyjęte w teatrach chińskich, a przynajmniej jeden z nich, ale rozpoznać bardzo trudno. Prowadzą długi djalog głosem dziwnym, jękliwym, jakby zduszonym, piskliwym i skrzeczącym zarazem. Głos ten stanowi pewnego rodzaju kunszt aktorski i jest dla aktora nieodzowny. Jest to rodzaj zawodzenia czy melodeklamacji, a musi to być historja nader żałosna, bo damy co chwila ocierają sobie oczy końcami powiewnych welonów lub skrajem szerokich rękawów. Co chwila też „niewidzialny" służący wnosi im herbatę, którą popijają, zapewne, aby nie ochrypnąć całkiem od tego piskliwego zawodzenia.



*Aktor chiński w roli kobiety*

Po wyjściu zmartwionych dam scenę zapełniają wojownicy i dygnitarze, oraz szereg mniej znamienitych figur. Historja staje się coraz bardziej zawiła i niezrozumiała; kogoś zabijają, inni walczą ze sobą na dzidy lub miecze, jakaś niewiasta umiera. Niesposób uchwycić wątku. Sceny następują jedna po drugiej bez przerwy, dekoracje szybko zmieniają w oczach widza, coraz to nowi wkraczają aktorzy. Niektórzy mają na twarzy namalowane dziwaczne, groźne lub groteskowe maski, czerwone lub białe brody i peruki: są to zwykle oznaki wodzów-barbarzyńców. Uderzający jest nadewszystko niesłychany przepych i bogactwo olśniewające strojów: jedwabie lśniące od cudnych haftów, broka-



*Główna ulica dzielnicy Fu-dzia-dianu w Harbinie*

ty, złotogłowia, mienią się wszystkiemi kolorami tęczy. Gra polega głównie na misternych, przedziwnych ruchach rąk i bardzo kunsztownych, stylizowanych, niby tanecznych krokach. Mimiki niema prawie żadnej.

Widowisko takie trwać może sześć godzin albo i więcej. Dla Europejczyka jednak po 2 godzinach staje się ono nużące i, powiedzmy szczerze, nudne. Trzeba przyznać, iż jest to teatr na bardzo niskim poziomie rozwoju, operujący niezmiernie prymitywnemi i naiwnemi środkami. O wiele więcej interesujący jest teatr japoński, — posiada on większą siłę ekspresji, plastyki i przedewszystkiem mimikę.

Po wyjściu z teatru jest się tak zmęczonym i głodnym, że nie pozostaje nic innego, gwoli utrzymania nastroju, jak tylko pójść na chiński obiad.

W restauracji chińskiej goście witani są nader ceremonjalnie, poczem prowadzi się ich wzdłuż korytarza do oddzielnego boxu — rodzaj gabinetu o niskiem przepierzeniu, gdyż sali ogólnej niema w lepszych restauracjach chińskich; przechodzenie gości przez długi korytarz zwiastowane jest gromkim okrzykiem, którym jeden służący uprzedza następnego. Potem przez cały czas obiadu słychać te anonsujące okrzyki.

Obiad zaczyna się od najróżnorodniejszych gatunków orzeszków, które przynoszą w szeregu miseczek: — pistacjowe, cedrowe, migdały, orzechy włoskie, osmażane w cukrze, cukaty, cukier lodowaty, do tego blado zieloną, gorzką, o cudnym zapachu tuberozy herbatę chińską, którą można pić w ciągu całego obiadu. Jako napój podają pozatem w cynowych imbryczkach gorącą, aromatyczną wódkę. Gościom przynoszą ręczniki, maczane w gorącej wodzie, do wycierania rąk i twarzy; czasem, w ciągu długiego obiadu, ceremonja taka powtarza się parę razy. Potem, jedno po drugiem, wnoszą najrozmaitsze dania w miseczkach, stawiając wszystko jednocześnie, a więc: kaczkę pieczoną w drobnych kawałkach lub w torebkach z ciasta, w rodzaju naleśników (bardzo smaczne), kawałki kury osmarzane, wielkie krewetki duszone w tłuszczu o bardzo odrażającym zapachu, słynne zgniłe jajka: galaretowate białko jest ciemno bronzowe, a żółtko zielonawe, w smaku przypominają zwykłe jaja na twardo,



*Plac Pin-ko-lin, cieszący się złą reputacją*



*Aktorzy chińscy*

tylko nieco gorsze. Do tego parę gatunków ostrych, ciemnych sosów. Potem przychodzi ryba gotowana w ciemnym sosie, z masą cebuli, morska kapusta z octem, trepangi — duże, czarne morskie mięczaki, z kolcami na grzbiecie, w ciemnym sosie, jaskółcze gniazda — galaretowate chrząstki pływające w rodzaju zupy, słonawe w smaku; znakomicie ugotowany ryż, owoce lotosu — białe, mączne, słodkawe i dość smaczne kulki —; wreszcie gęsta zupa, w której znajdują się ingredjencje z całego obiadu. Jest to jakby synteza wszystkich dań, które się spożywało. Chleba europejskiego nie podają (chyba na żądanie), tylko t. zw. „mian-tou" bułeczki z gotowanego na parze ciasta bez drożdży. Wszystko to naturalnie należy spożywać za pomocą pałeczek drewnianych, z któremi dość trudno z początku dać sobie radę.

Kuchnia to nader osobliwa i choć są amatorzy-europejczycy, lubujący się w opisanych przysmakach, — przypomina ona dziwnie jadło, gotowane przez czarownice Macbetha...

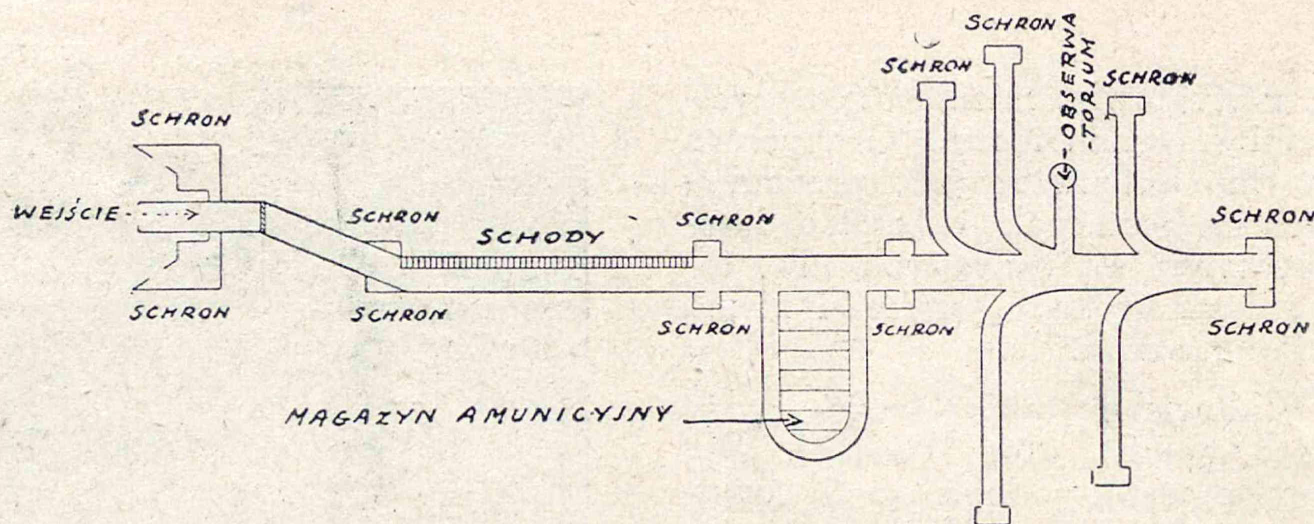
Godzina już późna i ruch zamiera. W niektórych bocznych ulicach świecą się dyskretnie przed jakiemś ciasnem wejściem latarnie. To palarnie opjum, których tu jest wiele. Przy wejściu trzeba nieco parlamentować, ale zresztą wpuszczają bez zbytnich trudności. Kilka stopni w dół, ciemne przejście, potem izba słabo oświetlona; od wejścia chwyta odrazu za gardło silny i mdły zarazem zapach opjum. Za pierwszą — druga izba; powietrze tam jeszcze bardziej zgęszczone i błękitnawe od dymu. Na t. zw. kanie, szerokiem wzniesieniu pokrytem matami, leżą półnagie ciała, pogrążone w głębokim śnie, w rozkoszy niebytu. Oto młoda Chinka tak głęboko uśpiona, że zda się nic jej nie obudzi; twarz nieruchoma, stężała, przykuwa swym wyrazem beznamiętnego spokoju, przypominającym Buddę widzianego w świątyni. Nad zakopconą lampką skwierczy i przypala się kulka opjum na fajce dla nowego przybysza, który już umieścił się na kanie i głowę oparł na wałku. To nie wytworna i literacka „fumerie" w guście Farrère'a, tylko bardzo uboga, autentyczna palarnia dla Chińczyków. Po wyjściu z tego sennego królestwa powietrze wydaje się nektarem.

*A. K.*

*Harbin, w sierpniu 1933 r.*

# 200 kilometrów fortyfikacji

## Obwarowanie granicy francuskiej od strony Niemiec




*Szematyczny plan fortyfikacji na pograniczu Francji*

Zdobycie przez Niemców w ciągu kilku dni tak potężnych twierdz, jak Leodjum lub Antwerpja, szybki upadek rosyjskich fortec na naszem terytorjum: Modlina, Ossowca, Dęblina, Brześcia, Grodna, trójkątu wołyńskiego, wreszcie kapitulacja Przemyśla — wytworzyły na początku wojny europejskiej mniemanie, że wszelkie fortyfikacje straciły rację bytu wobec druzgocącej siły dzisiejszych pocisków, dalekonośnych armat i rzucających bomby aeroplanów. Jedynie ciągnące się setkami kilometrów rowy strzeleckie zyskały opinję nowożytnych środków obrony.

Zwłaszcza na froncie zachodnim, gdzie toczyła się uporczywa walka pozycyjna, poczęto przykładać do nich wielką wagę, wzmacniać je deskami, kamieniami, wreszcie cementem i żelazem. Pod koniec wojny potworzyły się z nich całe podziemne fortyfikacje, zaopatrzone w betonowe schrony i blindaże. Jednocześnie bohaterska obrona Verdun zrehabilitowała znaczenie fortec, jako centrów wiążących długie linje okopów.

W ten sposób po zdyskredytowaniu dawnych twierdz, sterczących w odosobnieniu przy ważnych punktach strategicznych, powstała nowa koncepcja fortyfikacji, związanych z terenem i łączących się w jeden nieprzerwalny system obronny.

Zamiast wznosić okopy naprędce, podczas wojny, w miejscu zetknięcia się dwóch frontów nieprzyjacielskich, Francja postanowiła wybudować je zawczasu na swej granicy północno-wschodniej, nieosłoniętej naturalnemi przeszkodami przed najściem wroga.

Inicjatywa wyszła od marszałka Pétain'a nazajutrz po podpisaniu traktatu wersalskiego. Dla przestudjowania zagadnienia powołano komisję pod przewodnictwem marszałka Joffre'a, później gener. Guillaumat'a. Wynikiem jej było opracowanie w 1925 roku projektu ufortyfikowania całej granicy Alzacji i Lotaryngji między Luxemburgiem i Renem na przestrzeni około 200 klm. Zadanie było niełatwe technicznie, a przedewszystkiem kosztowne. Dlatego też zwlekano z podjęciem tak wielkiego dzieła w obawie, czy uda się je doprowadzić do końca.

Wreszcie w 1929 roku dzięki wysiłkom zmarłego ministra wojny Maginot'a, przystąpiono do pracy, a po 3 i pół latach została ona tak dalece posunięta, że prezes ministrów Daladier zwizytował niedawno obwarowania pogranicza i uznał za pożyteczne podać sumaryczny ich opis do wiadomości publicznej — ku pokrzepieniu przyjaciół Francji i przestrodze ewentualnych napastników.

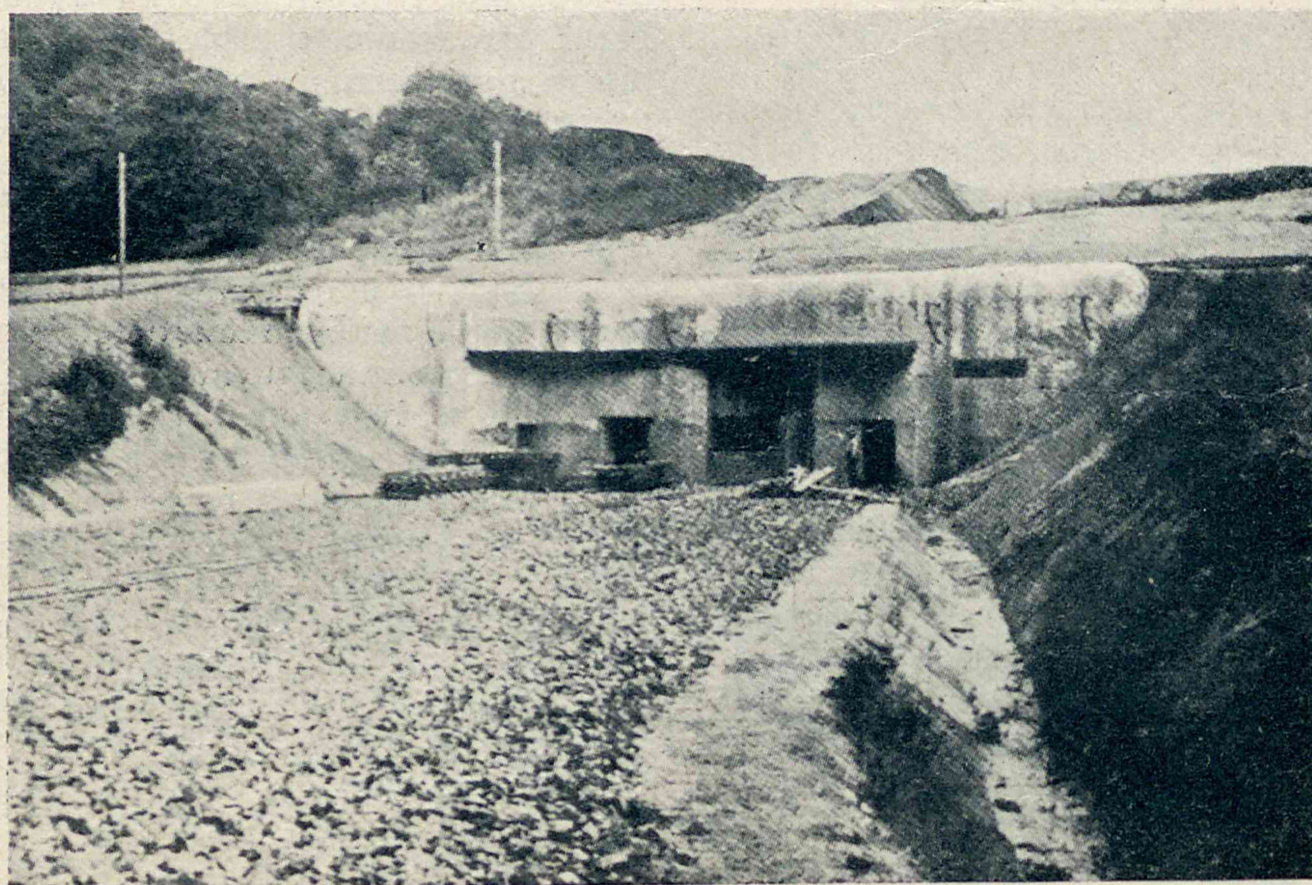
Zużytkowano umiejętnie pasma niewysokich wzgórz, biegnące równolegle do granicy, urządzając w nich zamaskowane forty różnej wielkości i siły, zależnie od terenu. Składają się one z kazamatów, w ten sposób położonych, aby przedpola ich mogły być wzięte w krzyżowy ogień. Dzięki temu utworzyła się ciągła linja obronna, niemożliwa prawie do przebycia.

Kazamaty połączone są głębokiemi kurytarzami, mającemi podziemną komunikację z magazynami amunicji, składami prowjantowemi, kuchnią, centralą elektryczną i t. p. W środku znajduje się kamera dla dowództwa, mająca połączenie telefoniczne wewnętrzne i zewnętrzne oraz zapewniony kontakt z punktem obserwacyjnym.

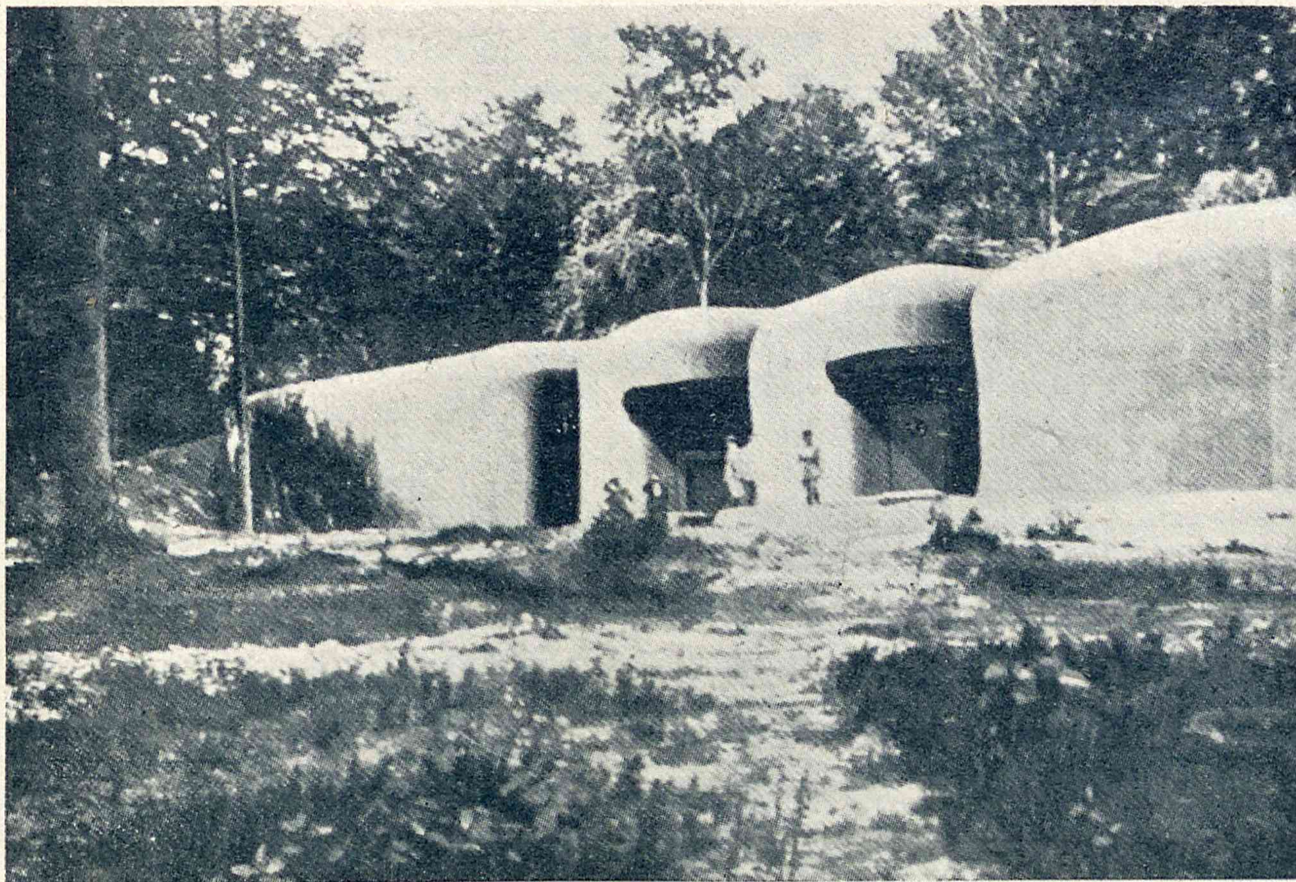
Cała ta budowa podziemna wykonana została z żelazobetonu należytej grubości, zabezpieczającego przed najcięższemi pociskami; w wielu miejscach istnieje nadto opancerzenie stalowe. Wszystko umiejętnie zamaskowane ziemią i roślinnością tak, że o sto kroków trudno się domyśleć istnienia fortyfikacji.

Lochy warowne zaopatrzono we wszelkie niezbędne urządzenia: światło, ogrzewanie, wentylację, dźwigi, kuchnie — wszystko elektryczne. Najciekawsze jednak jest zabezpieczenie przed gazami trującemi; polega ono na prostem zastosowaniu prawa fizycznego: wewnątrz podziemi w sposób sztuczny można nieco podnieść ciśnienie atmosferyczne, co absolutnie zapobiega przedostaniu się gazów.

W kurytarzach, stanowiących istny labirynt, znajdują się co kilkaset metrów żelazne drzwi zasu-



*Niewidoczne zdaleka wejście do podziemnych fortyfikacji* Fot. „Illustration"



*Podwójny schron, ukryty wśród zarośli* Fot. „Illustration"

Tak zabezpieczyła się Francja przed nową inwazją niemiecką, której już dwukrotnie padła ofiarą. Ten system obrony ma być zupełnie wykończony za rok, ale już dzisiaj można go podziwiać i zazdrościć.

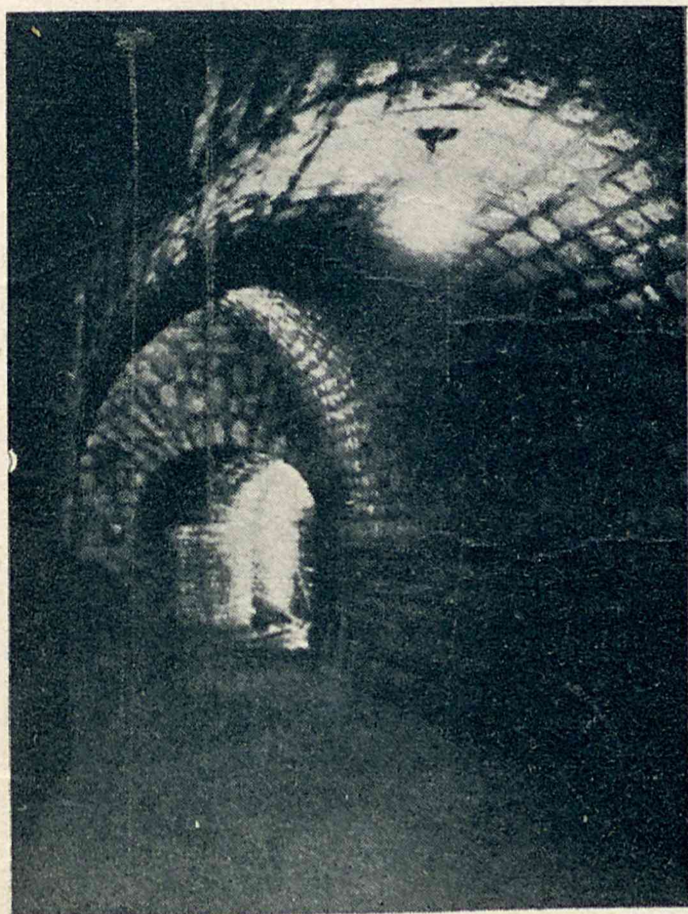
O ileż bowiem czuliby się bezpieczniej mieszkańcy naszego Pomorza, Wielkopolski i Śląska, o ile spokojniej moglibyśmy traktować wszelkie piękne projekty genewskie rozbrojenia, gdyby nas dzieliła od Niemiec taka sama linja obronna ze stali i betonu. Kosztowna to rzecz — prawda, ale czyż nie mamy nadmiaru cementu, żelaza i bezrobotnych i czyż nie opłaciłaby się taka inwestycja podjęta dla bezpieczeństwa państwa i spokoju ludności?

B. Ż.

wane i ukryte strzelnice wewnętrzne, pozwalające bronić poszczególnych odcinków w razie wdarcia się nieprzyjaciela do fortu.

Te potężne okopy z betonu i stali nanicby się jednak nie zdały, gdyby na czas nie były obsadzone przez wojsko. Dlatego też poza każdym fortem urządzono koszary, których garnizon na pierwszy alarm może zająć sąsiednie fortyfikacje. Posiada on nadto pod ręką rezerwy w postaci mieszkańców pobliskich wsi i miast, którzy na wypadek mobilizacji mają przydział bojowy na miejscu i będą bronić własnych pól, domów i rodzin.

Za pomocą tych środków można w ciągu godziny zamknąć granicę państwa i uczynić ją zupełnie niedostępną.



*Głębokie kurytarze podziemne, łączące kazamaty*

ŚWIAT KSIĄŻKI

# Nowy przekład „Don Kichota"

„Możesz zawierzyć mi na słowo, próżniaczy czytelniku, że z głębi duszy chciałem, aby ta księga, jako dzieło rozumu, była najpiękniejsza, najweselsza i tak trafnie ułożona, jak sobie to tylko wystawić można. Aliści nie mogłem wszak przekroczyć prawa natury, według którego każda rzecz podobną sobie płodzi. Cóż innego mógł stworzyć mój umysł jałowy i nieustannego ćwiczenia zbyty, jak historję tego dziwacznego dziecka, o suchem i zatwardziałem przyrodzeniu, pełnego różnorodnych myśli, które się nikomu dotąd na świecie nie śniły? Wydałem to dziecię na świat w więzieniu, nawiedzanem przez wszystkie niewygody i przykre hałasy!"

Oto, jak sam autor zalecał dzieło, powszechnie dziś uznane za jedno z nielicznych nieśmiertelnych arcydzieł literatury. Nieśmiertelnych w tem znaczeniu, że się nie starzeją, naodwrót czas dodaje im nowych wartości, narastających pod wpływem przemian we wrażliwości następujących po sobie pokoleń czytelniczych.

I najsłuszniej stwierdza obecny polski tłumacz „Don Kichota" *), że jest on „książką, przemawiającą zarówno do wyobraźni, jak do rozumu i uczucia czytelników. Ten, który będzie w niej szukał fabuły, znajdzie jaknajszerszą skalę, od dziwacznych snów chorej imaginacji poczynając, na trywialnych zdarzeniach życia codziennego kończąc. Tłem awantur i przygód będą cudowne opisy przyrody i galerje świetnie zaobserwowanych typów. Lekcje moralności, polityki, literatury i filozofji można pobierać na każdej prawie stronie, można także śmiać się lub płakać, zależnie od gustu tego, który czyta... Niech zatem każdy z czytelników podchodzi do Don Kichota z którejkolwiek chce strony, niech się śmieje tam, gdzie inni płaczą, lub płacze tam, gdzie się inni śmieją. Don Kichot, wyprostowany na siodle swego Rosynanta, zagłębiony w swoje sny, patrzy od trzystu lat na świat, w którym widzi tylko odbicie samego siebie. Każdy z nas jest w biegu życia swojego raz Don Kichotem, to znów Sanczo Pansą".

Ktoby zaś z czytelników, znając Don Kichota tylko z nazwiska i z obiegowego liczmanu przysłowiowego, albo ledwo ze streszczenia dla młodzieży czy zwłaszcza z filmu, podejrzewał przytoczone słowa tłumacza o przesadę, niech mu za inne świadectwa wystarczy wiersz Norwida: „Epos — nasza". „Liców twych — zwraca się do Don Kichota nasz poeta bezinteresow-

*) Miguel de Cervantes Saavedra: Przedziwny Hidalgo Don Kichot z Manczy. Powieść. Przełożył z hiszpańskiego, przedmową i komentarzami opatrzył Dr. Edward Boyé. Z 24 drzeworytami Stefana Mrożewskiego. Warszawa (1933). Wydawca Jakób Mortkowicz. Tom I. Str. XLII + 525 + 16 ilustr.

nej prawdy — wyznam — opiewać nie mogę, — Bowiem rozlałeś profil swój na wielu". A w dalszym ciągu wskazuje Norwid w Don Kichocie najbliższą sobie bratnią duszę.

Conajmniej zbyteczne byłoby streszczanie wiadomości o „Don Kichocie" i jego autorze. Znajdzie je czytelnik w byle podręczniku literatury powszechnej. O bogatej literaturze krytycznej na ten temat i o najcharakterystyczniejszych poglądach w kolei wieków informuje sumiennie Boyé w przedmowie do swego przekładu. Polecić nadto można studjum polskie Michała Sobeskiego.

Przedewszystkiem zwrócić się jednak należy do źródła, t. j. do właściwego tekstu hiszpańskiej powieści. Mimo swoich trzystu lat, przemawia do nas Don Kichot z bezpośredniością człowieka nam współczesnego. Ze spokojnem sumieniem pominąć można wszelkie komentarze lub wstępy krytyczne, lecz poprostu wziąć książkę do ręki, aby ją czytać, jak utwór czasów dzisiejszych. A zastanowiwszy się nad własnem wrażeniem, przekonać się łatwo, że „Don Kichot" jest czemś więcej. Bo również utworem czasów dawno minionych i utworem czasów przyszłych. I to właśnie przez tę arcyludzkość „rycerza posępnego oblicza", w którym romantyczny polot wyobraźni tak przedziwnie się kojarzy z nawskroś realnym obrazem świata. Dzieło Cervantesa odznacza się bowiem temi samemi składnikami twórczego piękna, dzięki którym zawsze podziwiać możemy naszego „Pana Tadeusza", ilekroć i im więcej ten poemat czytamy, jeśli zapomnimy o naszych szkolnych z nim przeprawach, a wrócimy doń znowu, jako do książki, bez przymusu wziętej do bezinteresownego czytania, choćby tylko dla t. zw. „zabicia czasu".

Na „Don Kichocie" nie ciążą dla czytelnika polskiego żadne przykre wspomnienia szkolarskie, poza temi niewielu informacjami, jakich przygodnie o arcydziele hiszpańskiem musiano nam tu i ówdzie udzielić. Do tekstu utworu dostęp był zresztą trudny. Istniały wprawdzie dwa przekłady, jeden Podoskiego z końca XVIII w., drugi Walentego Pomiana Zakrzewskiego, przyjaciela Norwidowego, z połowy XIX w., pod koniec tegoż wieku wydany powtórnie. Oba te przekłady, dość trudno dziś dostępne, nie odpowiadały zadaniu.

Nowy przekład Edwarda Boyé'go, zaszczytnie już znanego tłumacza autorów włoskich i hiszpańskich, daje pełną gwarancję wierności i dokładności w odtworzeniu oryginalnego tekstu. Odznacza się przytem pięknym i naogół umiejętnie a bardzo umiarkowanie archaizowanym językiem, a na spotykanych wśród prozy epickiej utworach wierszem znać już nietylko wybornego stylistę, lecz i niemniej wprawnego poetę. Słowem, czytelnik polski, któremu język hiszpański nadzwyczaj rzadko bywa znany, dopiero teraz otrzymał sposobność zawarcia bezpośredniej znajomości z prawdziwym tekstem powieści Cervantesa. Tem więcej zasługę Boyé'go ocenić będą mogli ci czytelnicy, którzy znali już utwór z niepoprawnych przekładów poprzednich.



*Dr. Eduard Boyé*

Przekład polski ubrano w wytworną szatę wydawniczą. Format, papier, krój i układ czcionek składają się na całość typograficzną, doskonale sharmonizowaną i umiejętnie ozdobioną bardzo pięknemi i bez zarzutu odbitemi drzeworytami Stefana Mrożewskiego. Ta oprawa tekstu przez artystę-grafika, niezrywającego z tradycyjnemi a rozpowszechnionemi wzorami ilustracyj Dorégo, lecz przetwarzającego je w sposób nowy i oryginalny, a przy użyciu nader subtelnej techniki rytowniczej, pozwala czytelnikowi tem żywiej i tem bezpośredniej zżyć się z wiekuiście młodą postacią hiszpańskiego bohatera bezinteresownej prawdy. Piękny i pięknie wydany przekład, zainicjowany jeszcze przez Jakóba Mortkowicza, wykonany przez jego spadkobierców, a wytłoczony w krakowskiej Drukarni Narodowej, jest na tle czasów dzisiejszych wręcz wyjątkową zasługą księgarstwa polskiego.

*Kazimierz Czachowski*

## ZACHOROWAŁEM...

Wielokrotnie pisano o niemocy lub wprost ignorancji sztuki lekarskiej. Internistyka przytem zawsze brała największe cięgi! Przed wojną dużą poczytnością cieszyła się „Spowiedź lekarza", pióra znanego rosyjskiego beletrysty Wieresajewa! Obecnie mamy do dyspozycji podobną lekturę tylko bez rosyjskiego tragizowania, choć pochodzi nie od lekarza, lecz od pacjenta. Poza cierpieniem musiał jeszcze p. Paweł Gart słono płacić za wszystkie te djagnozy, konsylja, punktacje, zabiegi lekarskie. Nie stracił mimo wszystko humoru. Żartuje sobie, choć widać, iż zgrzyta zębami, gdy sprawiają mu niepotrzebny, bezcelowy ból i szykują do... operacji.

Warszawa czyta tę książkę ze specjalnem zaciekawieniem, gdyż wie, iż pacjentem był znany adwokat od spraw karnych, a djagnostami też popularni na naszym bruku lekarze. Adwokat w ten sposób literacki i godziwy, bo nieprzejrzysty i bezosobisty, wyśmiał medycynę i jej kapłanów.

Czy jednak mamy stracić zupełnie zaufanie do sztuki lekarskiej? Paweł Gart w każdym razie przekonywa nas, że lepiej być zdrowym.

*E. Cz.*

## NOWOŚCI LITERACKIE

### ŻYWY DANTE

(s). Wielką nagrodę literacką Florencji otrzymał w r. b. Giovanni Papini za wydaną niedawno książkę pod tyt. „Dante vivo" (Żywy Dante). Wśród olbrzymiej literatury, poświęconej Dantemu, książka Papiniego zajmuje wyjątkowe miejsce. Zapominając niemal, na wstępie swego dzieła, że Dante jest autorem „Boskiej Komedji", Papini usiłuje patrzeć na niego oczami współczesnych, podziwiać go, lub zapoznawać, tak jak oni niegdyś podziwiali go lub zapoznawali. Zamiast oświetlać raz jeszcze krytycznemi uwagami pomnik z bronzu i z granitu, Papini stara się wniknąć przedewszystkiem w duszę i umysł człowieka, nie pisarza, uwypuklić jego codzienne namiętności, miłości, cnoty i wady. I dzięki temu Dante istotnie odżywa na kartach tej księgi, która jest mistrzowskiem dziełem psychologicznej analizy. A ponieważ autor żywi dla Dantego najgłębsze uwielbienie więc w jego oświetleniu tytan poezji nie zatraca bynajmniej swej wielkości, a jedynie staje się bardziej ludzki i bliższy czytelnikowi niż w tradycyjnej aureoli nieśmiertelności.

# Wystawa obrazów Konst. Gorskiego w salonach „Zachęty" warszawskiej





„Pani Twardowska" Fot. A. Janczewska **Konstanty Gorski** "Czarownica"

# O fantastycznej bajce i bajkowej rzeczywistości

Mają to do siebie stare, dobre bajki, że choć się je słyszało ze sto razy, za każdym razem zmienia się w nich dekoracja i wygląd osób działających.

Każdy opowiadacz i każdy malarz koloryzuje je na swój sposób, do dawnej wersji, dodając własną.

Tak samo uczynił p. Konstanty Gorski, który w salonach „Zachęty" wystawił cykl dobrych, starych bajek.

Prace p. K. Gorskiego mogłyby dobrze służyć, jako ilustracja książek, lecz z równem powodzeniem mogą wieść samoistny żywot obrazów.

Nie są nowiną w twórczości K. Gorskiego ilustracje i obrazy, mające za podkład tematy literackie.

Niezbyt jeszcze dawno wyrzekało się ich malarstwo, twierdząc uporczywie, że treścią obrazu winien być tylko kolor i linja; reszta nietylko zbędna, ale nawet szkodliwa.

Tylko malarze „starego typu" mogą zamykać w swych obrazach jakąś niemalarską treść, wołali ówcześni młodzi.

Więc K. Gorski, choć jeżyła mu się bujna czupryna, a krewkość ponosiła, uważany był za starca, malującego tematy. Dziś, gdy doszedł do rozsądnego wieku, wcale nie zmieniając swej opinji o celowości obrazu — triumfuje.

Rówieśnicy jego i przeciwnicy są skostniałymi starcami, a on młody, akuratnie tak samo, jak ci najmłodsi z najróżniejszych kolorowych cechów, pomstujących na beztreściwość malarstwa.

To dążenie do przepojenia treścią swego dzieła, objawia się szczególnie w portretach K. Gorskiego.

Dobrą intuicją wiedzione powierzają mu damy warszawskiego wielkiego świata oraz różni dostojnicy malowanie swych reprezentacyjnych podobizn.

Wybór jest trafny, a potomność nie będzie miała żalu do swych antenatów, że za mało byli dostojni, zanadto frywolni, o kolorowych ale pustych postaciach, nie przedstawiających ani godności, ani myśli.

Dlatego słusznie uchodzi K. Gorski za najszczęśliwszego malarza reprezentacyjnych portretów i w tym rodzaju sztuki nie wielu ma równych sobie, a nikogo lepszego.

Podróż artysty w dziedzinę bajki, o czem świadczy cykl jego obrazów w „Zachęcie" nie oznacza wcale ochoty do odmładzania się, lecz jest jednym dowodem więcej, że p. K. Gorskiego nie opuścił szlachetny, rasowy romantyzm, i w biegu swych lat, dobrze dla sztuki polskiej przeżytych, nie wyzbył się tęsknoty za pięknem, które jest wokół nas i poza nami w krainie niewiadomej, dokąd raz poraz dolata myśl artysty, by przynieść na ziemię choć jeden promyk boskiej światłości.

* * *

Do kraju nieznanego wielu Polakom piękna, powędrował młody artysta, Tadeusz Henryk Dąbrowski, obierając sobie za temat do swych pięknych akwarel rodzinne miasto Słowackiego — Krzemieniec.

Twierdzą myśliwi, że posiadamy najpiękniejsze w Europie knieje, wśród których miesza się w szczególnie barwny sposób cywilizacja z dzikością dżungli.

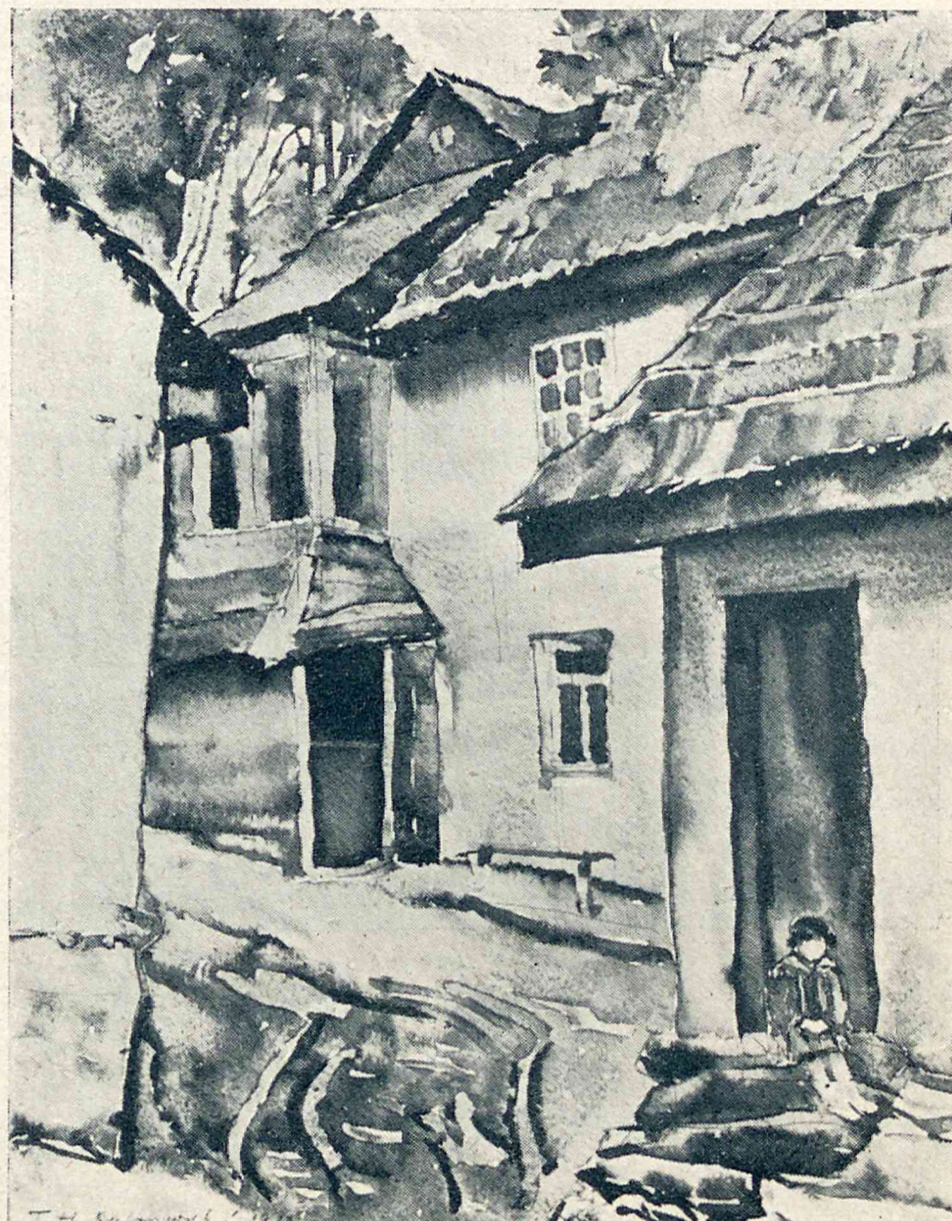
To samo można powiedzieć o naszych miastach kresowych, gdzie pomieszały się nietylko różnorodne kultury, ale prymitywizm koczowników stepowych sąsiaduje z zachodnioeuropejskiemi zamiłowaniami.

Takie właśnie kaprysy Krzemieńca wyłowił p. T. H. Dąbrowski, dając cykl obrazów o tak fantastycznych przeciwieństwach kulturalnych, iż zdają się być niewiarogodnemi.

Przeto obrazy p. T. H. Dąbrowskiego, stają się cennym dokumentem chwili, tembardziej, iż malował je artysta uposażony bystrą obserwacją i poczuciem prawdy kolorystycznej. Nie ulega wątpliwości, iż w niedługim czasie obrazy ilustrujące dzisiejsze dziwy Krzemieńca wyglądać będą, jako bajka, bardzo odległa i zgładzona ze świata koniecznościami nowego życia.

*Witold Bunikiewicz*





„Krzemieniec — wąwóz" T. H. Dąbrowski „Zaułek w Krzemieńcu"

# Malarz na letnisku

(B.) Znany i ceniony artysta malarz H. G. spędzał tegoroczne wywczasy w „staropolskim" dworze w Lubelszczyźnie (po 4 zł. dziennie od osoby).

Ponieważ gościnna pani domu poza umówionem „menu" dodawała mu codziennie do śniadania pęczek rzodkiewek, mistrz pędzla postanowił utrwalić na płótnie „przepiękny dwór, otoczony starym ogrodem", gdzie tak mile upływały gościom z Warszawy wakacyjne chwile. Obraz miał pozostać własnością gospodarzy, jako wyraz przyjaźni i wdzięczności artysty.

Lecz znakomity malarz jest naturalistą, więc malował to, co widział: ganek obrosły winogradem, malwy przed oknami domu, dwie dziury w dachu i rozwalony płot w ogrodzie. Było to piękne, polskie i pełne rodzimego sentymentu. Wspólnie z dworskim stelmachem wyciosawszy misterne ramy, ofiarował mistrz swe dzieło gościnnej pani domu.

Skutek był nieoczekiwany.

Pani domu dostała migreny i przestała pokazywać się gościom, a gospodarz, przybrawszy najsurowszą minę, wszedł do pokoju artysty:

— Panie, to jest bezczelność, za którą mi pan odpowiesz... Jak pan śmiał?...

Artysta stanął w bokserskiej pozycji, ale nie chcąc doprowadzać do rozlewu krwi z nosa, zagadnął dyplomatycznie:

— Czem pana uraziłem?

— Niewiniątko, jeszcze nie wie? a te dwie dziury w dachu, to nic, a ten płot rozwalony w parku — to bagatela? Sprasza się za podły grosz, jakichś tam, Bóg wie co, z miasta, aby nas posponowali... Jeśli pan natychmiast nie poprawisz malowidła, nie puszczę z domu, zamknę na klucz o chlebie i wodzie...

— Ależ te dziurki w dachu i ten pochylony płotek dodają poezji domowi, czynią go bardziej swojskim i rzewnym, — tłumaczył nieśmiało.

— Wal pan na dachu dachówkę, albo lepiej... cynkową blachę, a tam gdzie płot, namaluj pan murowany parkan — ryknął zaperzony ziemianin, ciskając pod nogi mistrza obraźliwe dzieło, aż jękły dębowe ramy.

Nazajutrz poprawki były dokonane, pani domu odzyskała humor, ale ziemianin wyprosił sobie wszelkich „malowań", bo w domu swym nie chce mieć żadnej Akademji, ale porządny pensjonat dla solidnych letników.

## NOTATKI ARTYSTYCZNE

### BAZYLICE ŚW. ZOFJI GROZI RUINA

(H) Według sprawozdania komisji, wyznaczonej przez rząd turecki do zbadania stanu starożytnej bazyliki Hagja Sofia w Konstantynopolu, fundamenty jednej z czterech wielkich kolumn, podtrzymujących olbrzymią kopułę, są podmyte przez wody podskórne i wskutek tego całej bazylice grozi zawalenie się. Prasa turecka żąda spiesznego rozpoczęcia robót restauracyjnych przy tym najwspanialszym pomniku architektury bizantyjskiej.

### NOWE MUZEUM W VALLADOLID

(H) Niedawno dokonane otwarcie muzeum w Valladolid, jest wielkiem zdarzeniem muzeograficznem. Muzeum mieści się w słynnem Colegie de San Gregorie, wspaniałym zabytku architektury kastylijskiej z XV wieku, gdzie zachowane zostały bez żadnych zmian zarówno fasada jak i „patio" z kwiecistemi kolumnami, oraz sale z cennymi plafonami. Dawne muzeum w Kolegjum Św. Krzyża, gromadziło dzieła sztuki w ciasnocie i ciemności, w nowem są one doskonale rozmieszczone, z dużą przejrzystością i logiką.

Muzeum w Valladolid jest jednem z najciekawszych w Hiszpanji. Znajdują się w niem słynne rzeźby Alonso Berruguete, ucznia Michała Anioła, mistrza renesansu kastylijskiego z epoki Filipa IV, — monumentalny nagrobek z klasztoru w Espeja dzieło Felipe Bergona, — Pieta w polichromowanym kamieniu z XV wieku oraz 6 posągów dłuta Pompeo Leoni.

Do najcelniejszych zabytków hiszpańskiego baroku należą, znajdujące się w nowem muzeum, dzieła rzeźbiarzy: Juana de Juni i Hernandeza. Trzy wielkie sale muzealne zajmują również słynne „Pasos", wykonane w polichromowanem drzewie, które obnoszono w Hiszpanji w czasie procesyj w Wielkim Tygodniu.

# Świat teatru

## „U METY“ ROSTWOROWSKIEGO

*Inauguracja sezonu w Teatrze Narodowym*

Teatr Narodowy inauguruje sezon sztuką Karola Huberta Rostworowskiego „U mety“, stanowiącą końcowe ogniwo trylogji dramatycznej, której pierwsze dwie czę-



*Halina Cieszkowska*

ści: „Niespodzianka“ i „Przeprowadzka“ grane były w Teatrze Narodowym przed paru laty.

Premjera Rostworowskiego to wyjątkowe zdarzenie w świecie teatralnym stolicy, Rostworowski bowiem, najtęższy mistrz polskiego dramatu, surową linją wielkiego patosu etycznego swych dzieł porusza do głębi dusze współczesnego społeczeństwa.

„U mety“, stanowiąc integralną część trylogji, jest obrazem życia nawskroś realistycznym — w przeciwieństwie do innych utworów Rostworowskiego: „Miłosierdzia“, „Zmartwychwstania“, „Antychrysta“, „Strasznych dzieci“, przepojonych nawskroś ideologją społeczną; „U mety“ zwiastuje raczej nawrót Rostworowskiego ku twórczości lat dawniejszych, ku „Judaszowi“ czy „Kaliguli“, słowem, ku sztuce czysto psychologicznej, bez balastu ideologicznego.

Bohaterem nowej sztuki jest znany z poprzednich części trylogji — Franek Szywała. Sztuka Rostworowskiego maluje ostatni etap jego życia, gdy stanął u kresu swych wysiłków i — pozornie — u celu dążeń. Jest profesorem uniwersytetu, nazywa się dr. Franciszek Szywalski, ma się żenić z bogatą panną z plutokracji krakowskiej. I wtedy dosięga go właśnie klątwa rodu Szywałów: ginie namaszczony siłą fatalną i jej nieuchronnemi wyrokami. Tragedja cierpienia ludzi, napiętnowanych przez fatum — oto jedyny cel Rostworowskiego w „Umety“, cel uwydatniający tezę konieczności wyrównania etycznego w świecie, tezę moralnej równowagi.

Pulsującą nieporównanym nerwem, dramatyczność dzieła Rostworowskiego wydobywa reżysersko nieporównany mistrz ekspresji scenicznej Ludwik Solski. Przesyca całość widowiska tym rytmem elektryczności, który działa siłą kontrastów, potęgującą się mocą dramatyczną, lub — dla odprężenia — komizmem postaci drugoplanowych.

Solski znalazł materjał wykonawczy o wielkiej wrażliwości i sile napięcia w Halinie Cieszkowskiej (Ludka), artystce o wybitnej indywidualności i doskonałej technice, artystce, która powróciła na scenę teatru Narodowego po 10 latach tryumfów przedewszystkiem w Poznaniu, w Fr. Dominiaku (Cimkiewicz), Zb. Ziembińskim (Franek), J. Janęckiej (Cimkiewiczowa), Hnydzińskim (Felek), Żeliskiej, Węgrzynie, Myszkiewiczu, Zniczu, i innych, których grę, zarówno jak i całość przedstawienia obszerniej omówimy w następnym numerze.

*Sz. Ski.*

## Zgon Bolesława Szczurkiewicza

W Zakopanem zmarł po krótkiej chorobie wybitny artysta dramatyczny i długoletni dyrektor scen polskich ś. p. Bolesław Szczurkiewicz.

Urodzony w r. 1873 we Lwowie, w bardzo wczesnej młodości rozpoczął karjerę aktorską, zajmując w szybkim czasie jedno z najwybitniejszych stanowisk w znanej w czasach przedwojennych świetnej trupie dramtycznej Edmunda Rygiera w Poznaniu. Z trupą tą ś. p. Szurkiewicz występował niejednokrotnie w Warszawie i w Ciechocinku. Przez czas dłuższy należał potem do zespołu znanego artysty dramatycznego Bol. Bolesławskiego, z którym odbywał tournée po większych miastach Rosji przedwojennej. Ożeniwszy się ze znaną artystką dramtyczną Nuną Młodziejowską, objął na kilka lat przed wielką wojną wskrzeszony Teatr Polski w Wilnie, którego wraz z żoną był pierwszym dyrektorem, doprowadzając scenę wileńską do pamiętnej po dziś dzień świetności artystycznej. Wybuch wojny zmusił oboje dyrektorów do opuszczenia placówki. Zaraz po ukończeniu wielkiej wojny został dyrektorem Teatru Polskiego w Poznaniu i na tem odpowiedzialnem stanowisku pozostawał przez lat kilkanaście do połowy sezonu ubiegłego, do czasu, kiedy pogarszający się stan zdrowia nakazł mu usunięcie się z czynnego życia artystycznego i przeniesienie do Zakopanego, gdzie też pracowitego życia dokonał.

Ś. p. Szczurkiewicz niezależnie od wybitnych zasług, jakie położył na stanowisku kierowniczem na tak poważnych placówkach teatralnych, jak wileńska i poznańska, — pozostawia po sobie wspomnienie wysoce uzdolnionego artysty charakterystyczno-komicznego, który w całym szeregu wybornych kreacji zapisał się trwale w pamięci bywalców i znawców teatralnych, zwłaszcza dzielnicy poznańskiej, gdzie między innemi rolami kierował i grał zgórą sto razy swego słynnego vautelowskiego „Probosza wśród bogaczy“... Celował również w stylowych rolach rodzimej twórczości komedjowej: Korzeniowskiego, Bogusławskiego i Fredry, dla których żywił specjalny kult aktorski. Polska współczesna twórczość dramatyczna również miała wiele ś. p. Szczurkiewiczowi do zawdzięczenia. Na scenie poznańskiej, za jego kierownictwa, ukazało się wiele pra-premjer utworów Grzymały-Siedleckiego, Wierzbińskiego, Fijałkowskiego i in., a przedewszystkiem — wszystkich niemal ostatnich dzieł Karola H. Rostworowskiego.



*Ś. p. dyr. Bolesław Szczurkiewicz*

W życiu prywatnem ś. p. Bolesław Szczurkiewicz odznaczał się nader cennemi zaletami serca, uprzejmości i kultury, które jednały mu licznych przyjaciół.

Cześć pamięci zacnego i zasłużonego pracownika sceny polskiej!



*JADZIA ANDRZEJEWSKA, artystka Teatrów Miejskich Warszawy, ukaże się wkrótce w głównej roli w filmie „Kto winien"*



*NINA GRUDZIŃSKA, znakomita śpiewaczka, w kulminacyjnej scenie z powodzeniem granej operetki „Hotel Imperial" w „Teatrze 8.30"*

## „Murzynek" w podziemiach „Reduty"

Instytut Reduty na przedstawieniach zamkniętych (tylko za zaproszeniami imiennemi) gra obecnie w swych podziemiach przy ul. Kopernika pierwszą sztukę Jerzego Szaniawskiego „Murzynek", wystawioną w r. 1917 w teatrze Polskim w Warszawie.

W „Murzynku" dostrzec można niemal odrazu większość tych pierwiastków, które się później rozwinąć miały u Szaniawskiego w następnych jego sztukach z początkowego okresu twórczości; zwłaszcza podobieństwa z „Lekkoduchem" narzucają się wyraźnie, gdyż i w „Murzynie" postać tytułowa, siejąca zamieszanie w małem miasteczku, jest również symbolem pewnych nieuchwytnych tęsknot za czemś dalekiem, nieokreślonem a drogiem, co wypieścić i wyhodować w sobie musi każda wrażliwsza dusza.

Jasny, pogodny uśmiech Szaniawskiego w „Murzynie" — jakże odległy od jego, po latach 16, zatroskanych przesłanek filozoficznych w „Moście"! — był drogowskazem dla inscenizacji i reżyserji tego utworu w Reducie, gdzie rej wodzą młodociani uczniowie i uczennice Instytutu Reduty, promieniując pogodą i bezpośredniością. Widowisko jest „rozśpiewane i rozchichotane skrzydlatą radością życia" z jedynym celem, jak mówi w którejś sztuce Szaniawski, „żeby było wesoło, żeby było ładnie, żeby było inaczej"... Starsze pokolenie artystów skutecznie dopomaga Redutowej młodzieży w realizacji tego celu.

*Sz. Ski.*

## Paryż pod znakiem operetki

Renesans operetki na wszystkich scenach świata jest faktem dokonanym — od lat kilku. Stosunkowo najwolniej poddawał mu się Paryż (trzeba podkreślić: i Warszawa). W stolicy Francji dotychczas nie było więcej nad 4 do 5 teatrów, poświęconych lżejszej muzie śpiewnej. Obecnie z nowym sezonem, ma być w Paryżu na stałe — 9 teatrów operetkowych, nie licząc mniejszych bulwarowych teatrzyków, uprawiających t. z. „komedję muzyczną", ani teatrów popularnych, jak „Dejazet", „Scala" i in., grywających sztuki dramatyczne z muzyką, czyli t. z. u nas „wodewile".

Najznamienniejszym objawem tego „frontu do operetki" w Paryżu jest zamienienie na śpiewne dwóch słynnych teatrów wybitnie dramatycznych: „Teatru Porte Saint-Martin", gdzie wystawiano przez kilkadziesiąt lat niemal wyłącznie utwory poetyckie Wiktora Hugo, Edmunda Rostanda i Maeterlincka oraz drugiego, niemniej dla literatury dramatycznej zasłużonego — „Teatru Sary Bernhardt".

Na czele operetkowego życia teatralnego Paryża, stać będą w nadchodzącym sezonie dwie wielkie gwiazdy reżyserskie — obie wydalone z Berlina: Eryk Charell w teatrze „Mogador" (artysta wystawił już w bieżącym sezonie w tym samym teatrze słynny wodewil - operetę „Pod białym koniem", grany dotychczas zgórą 300 razy przy wyprzedanej widowni) oraz — Maks Reinhardt, który obejmie w posiadanie zamieniony chwilowo na kino rozgłośny teatr Rotschilda-Pascala „Pigalle", jak wiadomo najlepiej technicznie zaprawidowany teatr świata. Inauguracja sezonu reinhardtowskiego będzie oczywiście nieśmiertelny — „Fledermaus" J. Straussa.

Wogóle — zbyteczne jest niemal podkreślać ten fakt — cały sezon operetki paryskiej stać będzie wybitnie (i niemal wyłącznie) pod znakiem operetki wiedeńskiej, zarówno klasycznej, jak współczesnej. Tak więc „Teatr Sary Bernhardt"

zainaugurować ma Leharowskim „Carewiczem" (według Zapolskiej), w Teatrze „Capucines" dana będzie praprem]era nowej operetki „czwartego" Straussa, Erwina, w „Empire" nowa operetka Ralfa Benatzky'ego, w „Teatrze des Nouvautés" — „Kiki" nowego twórcy wiedeńskiego Ryszarda Heymana, który osiedlił się w Paryżu na stałe. Wreszcie „Porte St. Martin" stosownie do swojej tradycji „klasycznej" otworzy sezon muzyczny wystawieniem jednego z „żelaznych" arcydzieł wielkiego Johann'a.

Dla wyczerpania całości obrazu „zoperetkowania" życia artystycznego Paryża dodać należy, iż niedokonane jest jeszcze, ale niemal przesądzone, zamienienie na teatry śpiewne jeszcze trzech wielkich „*établissements*" teatralnych: Teatru „Palace" (dotychczas rewja); Teatru „Marigny" i Teatru „Champs-Elysées". Byłoby ich więc od sezonu w Paryżu nie 9, lecz — *dwanaście!*

Nawet, jak na stolicę świata to—dużo!

## W kilku wierszach

### *Astronomiczne cyfry...*

Z ogłoszonego w pismach włoskich sprawozdania okazuje się, że medjolański Teatr *La Scala* dał w ubiegłym kryzysowym roku 311.540 lir czystego zysku, przy ogólnym wpływie brutto: *9 miljonów i czterysta tysięcy!* Zgórą 4 i pół miljona złotych polskich za pięć miesięcy sezonu, czyli około miljona złotych miesięcznego wpływu kasowego! A dodać trzeba, że Scala nie śpiewa codziennie. Prawdopodobnie przeciętny wpływ kasowy jednego przedstawienia w Scali wynosił około 100.000 lir!

### *„Jedermann" Hoffmannstahl'a w całej Europie*

W kilka lat po zgonie poety austrjackiego, jego słynne misterjum średniowieczne o Bogaczu i Śmierci zaczyna docierać do wszystkich środowisk kulturalnych Europy. W Polsce grano je w sezonie ubiegłym w poznańskim „Teatrze Polskim" w inscenizacji Teofila Trzcińskiego i przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza p. t. „*Ktobądź*"; świeżo wystawiono je po raz pierwszy po włosku na dziedzińcu klasztoru Ś-go Ambrożego w Medjolanie; potem ukazała się z kolei *Legenda di Ognuno* na dziedzińcu pałacu Barberinich w Rzymie, potem w innych większych miastach włoskich.

Teraz znów Walja odbyła swoją prapremjerę. Przygotował *Jedermanna* w narzeczu celtyckiem na swoim zamku Norfolk (uwiecznionym w szekspirowskim Ryszardzie) lord Howard de Walden z rodu Suffolk i Norfalk, zaprosiwszy do reżyserji znanego wiedeńskiego reżysera i znawcę literatury angielskiej Dra Stefana Hocka. W roli tytułowej wystąpił jeden z wybitniejszych artystów londyńskich Erans; chóry (200 osób) i orkiestra (100 osób) składała się z amatorów. Na dziedzińcu zamkowym zbudowanych było 10.000 miejsc. Na premjerę zapowiedział swe przybycie ks. Walji. Z całej Anglji puszczone były specjalne pociągi na tę uroczystość artystyczną.

### *Samobójstwo dramaturga niemieckiego*

W Szwajcarji popełnił samobójstwo znany i bardzo ceniony adwokat berliński, jednocześnie autor głośnej, granej dwa lata temu i u nas, sztuki teatralnej p. t. „*Śledztwo*" — Dr. Max Arlsberg. Druga sztuka tego adwokata-dramaturga p. t. „*Konflikt*" grana była również ze znacznem powodzeniem w r. ubiegłym w Berlinie ze słynnym Bassermanem w roli głównej. Na sezon bieżący sztukę zapowiedziały wszystkie wybitniejsze sceny niemieckie i austrjackie. Rzeczą znamienną jest, że Arlsberg, jako czystej krwi aryjczyk, emigrował w roku zeszłym z Berlina — dobrowolnie.

## Kronika muzyczna

(m. kl.) Inauguracyjny wieczór 9-ego sezonu koncertowego w Sali Konserwatorjum, odbędzie się we wtorek, 3 października. Program poświęcony Chopinowi wykona pianista H. Sztompka.

Dyrekcja koncertowa p. H. Markiewicza zapowiada udział szeregu pierwszorzędnych wirtuozów, pośród których figurują następujące nazwiska. Pianiści: Zb. Drzewiecki, M. Orłow, Beweridge Webster, M. Müntz, Vittorina Bucci, Benno Moiseiwitch, Jeanne-Marie Darré, G. Mombaerts. Skrzypkowie: Szigeti, Prihoda, Schneiderhan, Sznajderman. Śpiew: Marja Kurenko, A. M. Guglielmetti, Pia Ravenna, G. Besanzoni, A. Costa.

Jak zwykle poczesne miejsca zajmują wieczory zespołów kameralnych polskich i obcych.

*

Smutne wiadomości dochodzą nas ze Lwowa. Mówi się o poważnem zagrożeniu Opery, Rada Miejska bowiem obcięła budżet tej instytucji o 100.000 złotych. Oznacza to albo zamknięcie Opery, albo reorganizację jej na innych zgoła podstawach finansowych.

Podobno czynione są starania w tym ostatnim kierunku, ale czy i jakim rezultatem będą uwieńczone — niedaleka przyszłość pokaże.

*

Magistrat miasta Poznania powierzył p. Zygmuntowi Latoszewskiemu kierownictwo koncertów symfonicznych oraz opery na sezon zimowy 1933/34.

## Odznaczenie



*Dyrektor koncertów w Konserwatorjum Państwowem, p. Henryk Markiewicz, odznaczony został przez Regenta Królestwa Węgierskiego Krzyżem Zasługi w uznaniu pracy na polu szerzenia kultury muzycznej i zbliżenia polsko-węgierskiego. Zaznaczyć należy, iż za propagandę artystyczną dyr. Markiewicz został odznaczony niedawno orderami przez rządy francuski, belgijski i austryjacki*



**Do dzisiejszego numeru „Świata" załączamy, jako bezpłatny dodatek dla naszych prenumeratorów za m. wrzesień**

**DRUGI TOM POWIEŚCI**

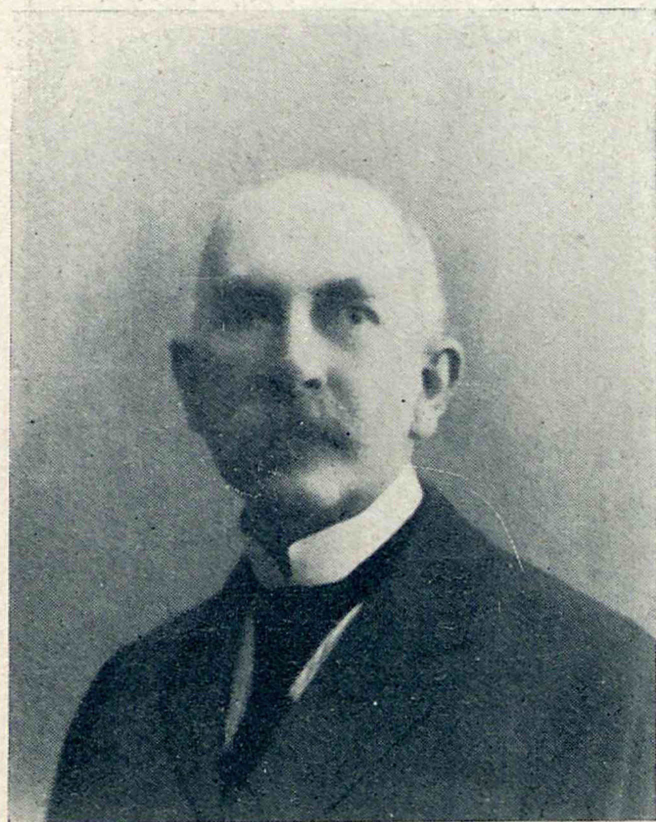
**Ilji Ilfa i Eugen. Pietrowa**

**„WIELKI KOMBINATOR"**

## Z żałobnej karty

### Ś. p. INŻ. JAN GLIŃSKI

W tych dniach zmarł w Warszawie jeden z cichych i pożytecznych pracowników starej daty — ś. p. Jan Gliński. Urodzony w 1863 r. w Paciorkowej Woli,



*Ś. p. inż. Jan Gliński*

pow. Kozienickiego, w rodzinie ziemiańskiej, ukończył gimnazjum św. Anny w Krakowie i politechnikę w Gandawie. Powróciwszy do kraju z tytułem inżyniera, został kierownikiem biura budowy telefonów w Warszawie i w Łodzi, zajmując to stanowisko przez długie lata, bo od zakładania u nas pierwszych aparatów aż do r. 1905. Następnie pracował w przemyśle żelaznym w Borysławiu i Warszawie. Po wojnie i odzyskaniu niepodległości wstąpił na służbę państwową polską w charakterze radcy Najwyższej Izby Kontroli. Ostatnio był na emeryturze.

Będąc przekonań konserwatywnych i narodowych, a także szczerze katolickich, ś. p. Jan Gliński nie brał jednak udziału w życiu politycznem, nie szukał wielkiej karjery; pędził żywot zamknięty, cichy, interesował się pracą zawodową, dużo czytał, unikał towarzystwa, najlepiej czując się w gronie bliskiej rodziny.

Osierocił córkę Marję, urzędniczkę magistratu m. Warszawy i syna Wacława, kierownika administracji naszego pisma, któremu na tem miejscu składamy wyrazy serdecznego współczucia.



### Ś. p. ROMAN GRONIOWSKI

Dnia 21 września r. b. zamknął na sen wieczny powieki, pionier naszego rodzimego przemysłu, inżynier Roman Groniowski. Zmarły przemysłowiec urodził się w Warszawie w 1873 r., po ukończeniu nauk średnich w mieście rodzinnem wyjechał w celu odbycia studjów wyższych do Niemiec. Po otrzymaniu dyplomu inżynierskiego odbywał tam praktykę w obranym przez siebie zawodzie i po upływie pewnego czasu, dzięki swej pracowitości i wybitnym zdolnościom otrzymał stanowisko kierownicze w jednej z największych fabryk dźwigów. Nie dbając o otwierającą się przed nim szeroką drogę do karjery na obczyźnie, postanowił ofiarować zdobycze swojej nauki i praktyki dla umiłowanej całem sercem Ojczyzny, do której powrócił w 1902 r. W owym czasie dźwigi elektryczne miały u nas bardzo słabe zastosowanie. Chcąc tę gałęź przemysłu rozwinąć na terenie naszego kraju, z zupełnem uniezależnieniem się od zagranicy, ś. p. Groniowski włożył całą energję do osiągnięcia swego celu — i stanął na wysokości zadania, przekształcając stworzoną przez siebie placówkę polską, dzięki potęgowaniu się jej rozwoju, na poważną Spółkę Akcyjną. Zmarły inżynier miał przed sobą plany dalszej rozbudowy tak wspaniale — dzięki Niemu — rozwijającej się w tym kierunku akcji, — lecz niestety — śmierć nieubłagana przerwała nić życia tak pożytecznego, będącego w pełni sił twórczych — pracownika.



*Ś. p. Roman Groniowski*

Ś. p. Roman Groniowski odznaczał się wybitną skromnością, usuwając w cień swoje sprawy osobiste, — natomiast — jako człowiek wielkiego serca był prawdziwym ojcem - opiekunem swych pracowników, nie odmawiając nigdy pomocy ludziom prawdziwie potrzebującym, którzy się do Niego zwracali.

Zaznaczyć należy, że ze szlachetności Jego serca korzystała kolonja polska na obczyźnie, podczas pobytu tam zmarłego, nad którą ś. p. Groniowski roztaczał serdeczną opiekę...

Ś. p. Groniowski pozostawił żonę, syna, córkę, synową i zięcia inż. Franciszka Nowickiego.

Cześć pamięci godnego obywatela kraju.

## Nowe obserwacje o jedności zmysłów

Profesor G. W. Hartmann w Pennsylvania State College wygłosił niedawno w Amerykańskiem Towarzystwie Psychologicznem niezmiernie ciekawy referat o współzależności zmysłów — wzroku, słuchu, węchu i dotyku.

Liczne mianowicie doświadczenia, jakie wykonał w tym kierunku, doprowadziły go do konkluzji, że wrażenia słuchowe zaostrzają zdolności spostrzegania i nawet siłę wzroku, że jasne światło pomaga słuchowi, że przyjemne zapachy podniecają wzrok, że dotyk pomaga słuchowi.

Zanim ta teorja powstała z powtarzanych doświadczeń, każdy mógł przypomnieć sobie podobne obserwacje z własnego życia. Ludzie o tępym słuchu instynktownie lubią jasne oświetlenie, a przy rozmowie głusi mają zwyczaj brać rozmówcę za ręce. Wiemy wszyscy z doświadczenia, że muzyka i jasne światło podniecają apetyt i smak. Również nie ulega żadnej wątpliwości, że muzyka w kinach niemych była potrzebna nie tylko dla uprzyjemnienia siedzenia w ciemni, ale i dla zaostrzenia zdolności widzenia. Widząc kogoś — lepiej go słyszymy, niż gdy jesteśmy od niego odwróceni i t. d.

Praktyczni amerykanie już myślą o wyciągnięciu z nowej teorji — życiowych konsekwencji. A więc przedewszystkiem zamierzają wprowadzić w muzeach, galerjach sztuki i wystawach — dyskretną muzykę, by zaostrzyć zdolność wzrokową zwiedzających i zmniejszyć ich znużenie. Sale koncertowe mają mieć powietrze przepojone lekkim zapachem i być jaśniej oświetlone. *(go)*

## Babie lato

Schyłek lata i początek jesieni bywają u nas czasem niezwykle piękne. Ta piękna pora ma jednakże i swoją ujemną stronę, mianowicie duże wahania w temperaturze: ranki i wieczory bywają dotkliwie chłodne, południa często upalne. Tak wielkie zmiany temperatury mają naturalnie nieraz nieprzyjemne skutki, gdyż nie zawsze można dostosować ubranie odwiednio do pory i... narażamy się na przeziębienie. Początek przeziębienia zaznacza się tem, że czujemy się jakoś nieswojo i odczuwamy lekkie dreszcze. W tem stadjum należy natychmiast przeciwdziałać. Parę dni w łóżku, 1—2 tabletek Aspiryny działają cudownie i najczęściej usuwają zmiejsca niejeden katar lub kaszel.

## Sztuka perfumowania się

Idealne perfumy posiadają piękną woń, która jak delikatna emanacja otacza postać wykwintnej pani. Zapach perfum łączy się z naturalnym zapachem skóry, tworząc jedną harmonijną całość, trudno rzec, czy uroczy zapach wydziela skóra, czy suknia, czy może uśmiech lub tylko spojrzenie.

Tego idealnego zapachu nie można otrzymać przez używanie skoncentrowanych perfum, lecz tylko dzięki silnie perfumowanej

wodzie kolońskiej „LADY",

która łącząc się z naturalnym zapachem skóry nadaje odrębną indywidualną nutę. Woda kolońska „LADY" posiada trwały zapach wzbudzający ogólny zachwyt.

Żądajcie dziś jeszcze próbki i sposobu użycia.



*Narożnik ulicy Złotej z „kamiennym lwem“*



*Stary rynek lubelski z kamienicą Sobieskich*



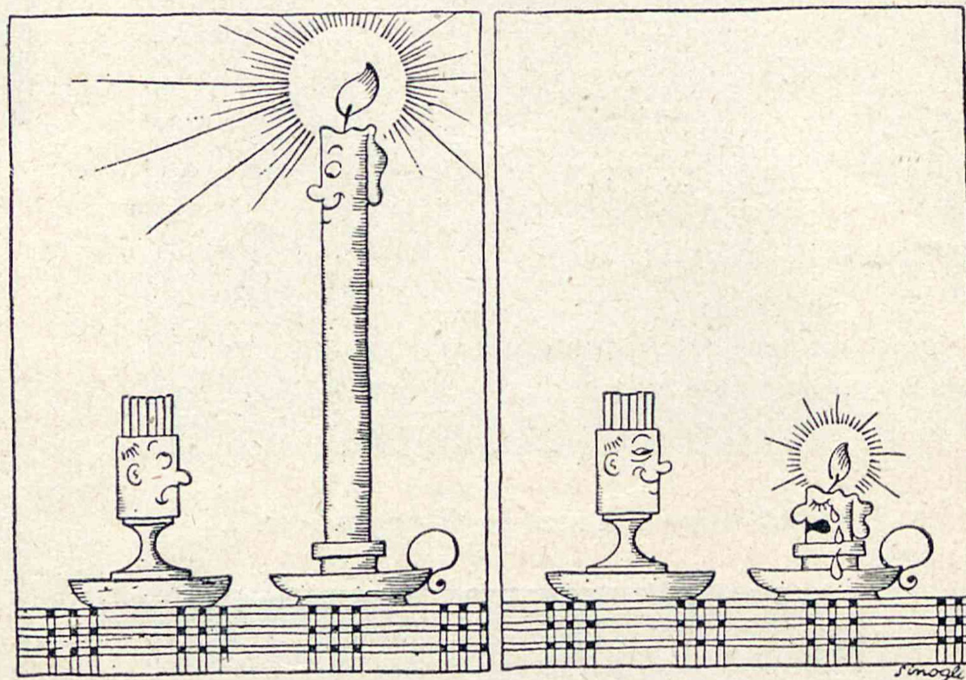
*Pomnik Kochanowskiego przed Trybunałem lubelskim*

Z CYKLU „LUBLIN“

# RYNEK

*W świetle zielonkawem gazowej latarni*
*przysiadł na łapach Lew w rogu Złotej ulicy.*
*Słucha z uwagą, o czem gwarnie*
*rajcują sąsiadki wiecownice:*
*o chwale dawnych czasów, pokoju i wojnie.*
*Stary Trybunał prezyduje dostojnie.*
*Dyskusja się rozżarła.*
*Sobieskich kamienica*
*ręce w boki wparła,*
*fioki nadobne nad oczyma*
*okien*
*z irytacji sterczą,*
*że szyderczo*
*przeczy jej niewierna*
*kamienica Acerna.*
*Pomnik Kochanowskiego, najmłodszy w tem gronie,*
*straż milczącą nad Rynkiem pokłóconym trzyma.*
*Czy wieszczem dostrzegł okiem*
*brzask Jutra, co z przeszłości na niebo wybiega?*
*Czy wiatr poczuł wiejący od wieczności brzegów?*
*Twarz natchnieniem płonie.*

F. ARNSZTAJNOWA



*Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni...*

## ANNA BESANT — MISTRZYNI TEOZOFÓW

W Madrasie, w Indjach zmarła w 86 roku życia główna na całym świecie mistrzyni teozofów Anna Besant. Angielka z pochodzenia, znaczną część życia spędziła w kolonjach, głównie w Indjach. Jako uczennica i przyjaciółka słynnej rosyjskiej mistyczki i teozofki Heleny Bławatskiej, była ona kontynuatorką jej prac na polu pojednania i zbliżenia religijnego ras i ludów. Anna Besant posiadała duży urok, jako mówczyni. Temu przyrodzonemu darowi zawdzięczała sukcesy reformatorskie w Ameryce, Europie i Azji.

Odegrała też poważną rolę w dziele przebudzenia narodowego hindusów. Była założycielką „Central Hindu College" w Benerasie. Instytucja ta stała się podstawą przyszłego uniwersytetu i rozwinęła się w kongres narodowy hindusów. W r. 1917 Anna Besant przewodniczyła temu kongresowi, co spowodowało, iż hindusi z wdzięczności przyjęli ją do kasty braminów. Po wystąpieniu Gandhiego w charakterze duchowego wodza Indji, Anna Besant odsunęła się zupełnie od polityki.

W tym czasie rozpoczęła intensywnie działać na gruncie religijnym i etycznym. W roku 1926 na kongresie teozoficznym przeprowadziła uroczyste ogłoszenie adoptowanego syna, hindusa Krishnamurti'ego — Mesjaszem nowego ruchu religijnego, unifikującego wszystkie kulty. Wśród 12 apostołów nowego wyznania znalazło się trzech anglikańskich biskupów.



*Annie Besant i jej wychowanek Krishnamurti*

Głównym ośrodkiem teozofji na Europę stało się m. Omm, w Holandji. W Polsce mamy też wśród inteligencji zwolenników tego ruchu. Posiadamy kilka książek Krishnamurti'ego w polskim przekładzie, a nawet przez jakiś czas wychodziło specjalne czasopismo.

Niedawno jednak zjawił się współzawodnik Krishnamurti'ego, co wywołało wśród teozofów rozłam. Jest nim hindus Mcher Boba. Podaje się on również za Mesjasza.

---

W № 37 „Świata" z dn. 16 b. m. pod reprodukcjami z wystawy „Szczepu Szukalszczyków" w Zachęcie Warszawskiej mylnie podano nazwisko autora obrazu „Krak i Wiślana" — powinno być Franciszek Walczowski, a nie Walerowski.

**ROGER RÉGIS**

# KOKIETERJA

Urocza gospodyni domu, pani Marja, podniosła się z fotela, obeszła okrągły stolik i stojąc za krzesłem Henryka, rzuciła porozumiewawcze spojrzenie w stronę przyjaciółki:

— Wiem, że niebardzo lubicie muzykę! — powiedziała z uśmiechem. — Zostawiam was samych. Nagadajcie się do woli. Dowidzenia!

Odchylona przed chwilą portjera opadła z powrotem na drzwi i zanim Suzi i Henryk doszli do słowa, znaleźli się zamknięci w małym buduarze. Byłoby śmieszne, gdyby któreś z nich okazało choćby cień jakiegoś lęku! Oboje więc starali się czemprędzej opanować sytuację. Jednakże przez pierwsze kilka minut pokój zalegała cisza.

Od pół roku co tydzień spotykali się u wspólnej przyjaciółki.

On — uosobienie spokoju, przytem pogodny, inteligentny, oryginalny i elegancki. Należał do typu ludzi, którzy się bardzo późno starzeją. Gdy oświadczał, że ma czterdzieści osm lat, nikt nie chciał mu wierzyć. To też chętnie mówił o swych latach. Była w tem duża doza kokieterji człowieka, który udawał, że mu absolutnie nie zależy na podobaniu się kobietom.

Ona była blondynką, drobną i szczupłą. Po krótkiem, dość nieszczęśliwem małżeństwie, owdowiała. Najbliższym przyjaciołom przyznawała się do swego wieku: miała lat dwadzieścia dziewięć! Wyglądała, jakgdyby rzeczywiście tak było! Zdawała się być skłonna do powtórnego wyjścia za mąż.

Pomimo tego, że Henryk był tak zdecydowanym wrogiem małżeństwa, czas zrobił swoje i pomiędzy nimi zaczynała się zawiązywać serdeczna nić przyjaźni. Wszyscy to zauważyli i wspólna ich przyjaciółka, Marja, była pierwszą, która ułożyła sobie plan, że musi tę parę wyswatać.

Dokładała więc wszelkich starań. Daremnie! Wprawdzie Suzi zdawała się nie mieć nic przeciwko temu, ale Henryk, pomimo, że nadal zjawiał się co tydzień na zebraniach, trzymał się w rezerwie. Zręcznie odparowywał wszelkie ataki pani Marji, zawsze umiał się jakoś zręcznie wykręcić, a gdy go to zbytnio męczyło — wiał!

Dzisiejszego wieczoru jednakże grał rolę niewiniątka. Nie mógł przecież uciec z pokoju. Z przyległego salonu dochodziły stłumione dźwięki fortepianu i skrzypiec. Henryk uważał już swe milczenie za szczyt głupoty. Dlatego też prędko zaczął:

— Łaskawa pani, znajdujemy się w dziwnej sytuacji. Prędzej, czy później musiało dojść do tego! Porozmawiajmy ze sobą! Ale zgóry przepraszam za mą szczerość...

— Chętnie.

— Oboje dostatecznie znamy życie, byśmy mogli nie zauważyć jakie przyjaciele nasi mają względem nas zamiary. Chcą nas wyswatać, łaskawa pani. Nie wiem, jak pani się na to zapatruje? Ja bo nie ukrywałem moich przekonań o małżeństwie. Boję się go. Dzisiaj jeszcze umiem się powstrzymać od tego kroku: bardzo mi jest dobrze w obecnej sytuacji i za nic nie chciałbym jej zmienić.

Twarzyczka Suzi ani drgnęła. Tylko jakby cień prześlizgnął się po jej zaróżowionych policzkach. Henryk zauważył go. Zawstydził się swoich brutalnych słów i chciał je załagodzić. Wzruszonym głosem ciągnął dalej:

— Wyznaję pani, że gdyby ktokolwiek był w stanie odwieść mnie od moich przekonań, to byłaby tylko pani. Od czasu, gdy panią poznałem, z dnia na dzień zwiększa się we mnie podziw dla pani. Ja... ja... Ale to nie wystarcza... Dzieli nas coś, co jest nie do pokonania...

— Co?

— Wiek pani... i mój. Pani ma lat dwadzieścia dziewięć, ja czterdzieści ośm. Byłoby szaleństwem przykuć panią do siebie. Za kilka lat pani jeszcze będzie młoda, a ja stary! Nie możemy się pobrać! Pozostańmy przyjaciółmi! Prawda? Jeżeli sprawiłem pani przykrość, najmocniej przepraszam. Jutro pani mi podziękuje...

Suzi nie patrzała na niego. Siedziała wyprostowana; twarzyczkę jej zabarwiło silnym rumieńcem wewnętrzne zmaganie:

— Pana szczerość pobudza moją. Muszę wyznać panu dwie rzeczy. Odwzajemniam się uczuciem, które pan dla mnie żywi. Może to jest miłość; nie wiem, to zależy od pana. Tak... to może być miłość, jeżeli pan zechce! To drugie wyznanie jest bardziej krępujące. Nie mam dwudziestu dziewięciu lat, drogi przyjacielu, skończyłam niedawno trzydzieści pięć!... To śmieszne ujmować sobie tyle lat? Należałoby mieć litość dla tych wszystkich kobiet, które przekroczyły trzydziestkę. Po tej feralnej liczbie wszystkie cofamy się trochę wstecz! Ale przed panem nie wstydzę się wcale przyznać do mego wieku: trzydzieści pięć lat! Widzi pan, teraz już niema tak wielkiej różnicy wieku między nami!

Po tem wyznaniu nastąpiła długa chwila milczenia. Skrzypce w przyległym pokoju łkały jakąś rzewną melodję.

Czy Henryk się wzruszył, czy też zaczarowało go to sam na sam z młodą kobietą, która mu wyznała swe uczucia? Czy to może znowu przekorny los wypłatał człowiekowi figla? Wszystkie zasady gdzieś się ulotniły, Henryk przysunął swój fotel do fotela młodej kobiety, ujął ją za rękę i wyszeptał:

— Jesteśmy sobie bliżsi, niż pani się zdaje, Suzi. Okłamałem panią. Nie mam lat czterdziestu ośmiu, lecz jestem o dziesięć lat młodszy. Ale to była stale moja deska ratunku. Za każdym razem, kiedy chciano mnie ożenić, mogłem powiedzieć: „Jestem za stary!" Ale pani wyznanie obaliło moje zasady!... Przyznaję się przed panią do mego wieku. Tylko o trzy lata jestem od pani starszy. Ale jeżeli mnie pani naprawdę kocha...

— Ja? Czy pana kocham...?

To było ostatnie zdanie, jakie zamienili. Henryk jeszcze bliżej przysunął swój fotel do fotelu pani Suzi.

Przekład *Anieli Waldenbergowej*

## Co panie noszą w bieżącym sezonie?


*Wszystkie są modnie ubrane, a każda inaczej*



## W RAZURZE MINISTERSTWA SKARBU

Minister Zawadzki. — Szanowny panie Budżet, musimy zastosować elegancką pożyczkę, gdyż na pański porost liczyć już nie można. („Mucha").

## „Tryumf wina" albo Sanary przeciw antyczności

(H) Grupa paryskich malarzy, spędzająca wakacje w miejscowości Sanary, postanowiła urządzić w jednym z tamtejszych barów „Tryumf wina" — zabawę na rzecz ubogich dzieci w miasteczku.

Znaleźli się ofiarodawcy, którzy przysłali kilka beczek tego nektaru, kilku artystów pracowało po nocach nad dekoracjami, inni zajęli się iluminacją lokalu.

O oznaczonej porze cała ludność Sanary tłoczyła się u wejścia, aby zobaczyć pochód artystów, którzy w odpowiednich kostjumach reprezentowali najwybitniejszych w dziejach pijaków, oraz nimfy, które ze zrozumiałych względów mitologicznych były nieco odziane. Ostatnia spóźniona para wchodziła właśnie wśród owacyj zebranych do środka, gdy, jakby na rozkaz, z pięćdziesiąt indywiduów skoczyło na niewinnego „satyra", zadając mu szereg ciosów i zwalając go z nóg.

Nimfa została oszczędzona, mimo to jednak bitwa stała się wkrótce ogólna. Za narzędzia walki służyły w niej, akcesorja kotyljonowe. Przybyła wreszcie policja „opanowała sytuację", ocalając artystów przed wrogami antyczności w Sanary.



## Spodnie po damsku

Panie jak wiadomo, nosiły spodnie w ubiegłym sezonie letnim. Marlena Dietrich zjawiła się na ulicach Paryża w męskiem flanelowem ubraniu i znalazła wiele naśladowczyń. W kąpieliskach, w uzdrowiskach i na wycieczkach morskich — których popularność nb. wzrasta z roku na rok — spodnie są normalnym ubiorem kobiecym.

Nie wystarczają jednak paniom spodnie takie, jakie noszą mężczyźni, zaprasowane w dwie równe linje z przodu i z tyłu. Pewien krawiec paryski wynalazł sposób prasowania spodni na cztery linje, dodając dwie z boków.

Nie zazdrościmy paniom tej najnowszej mody. Wiemy doskonale, ile kłopotów sprawia nam zachowanie nienagannej świeżości śladów prasowania spodni. Niejeden z nas co wieczór układa swoje spodnie równiutko pod poduszką, inny ma specjalną prasę. Jak jednak eleganckie panie dadzą sobie radę z czterema zaprasowaniami? Czy będą nosić ze sobą kłody kwadratowe? Czy będą je zawieszać pod wiatr nakształt tych siatek na lotniskach?

Spodnie, Szanowne Panie, to ubiór konserwatywny. Albo je mogą Panie nosić po męsku, albo wcale nie.




— Weź mnie, najdroższy!
— Dziękuję. Jestem wegeterjaninem.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

## Rozwiązanie zadań z „Wielkiego konkursu wakacyjnego"

**Trafne rozwiązania nadesłali:**

№ 148 (250). (Za rozwiązanie 5 punktów). Jawna Kowalska. M. Sowiński. Fr. Wiśniewski. Dorota Herbstmanówna. Kazimierz Lilpop. Zenon Brenek. L. Glaszmidt. N. K. Kozłowski. Marja Strubel. Z. Tietz. Jan Popławski. Zofja Suchecka (Radom). Władysław Stock (Pińsk). Józef Małecki. Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Helena Millerowa (Kraków). Ksaw. Faliński. J. Zbyszewski (Kraków). Ant. Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

№ 149 (251). (Za rozwiązanie 7 punktów). Z. Tietz. Marja Strubel. N. K. Kozłowski. L. Glaszmidt. Zenon Brenek. Kazimierz Lilpop. Dorota Herbstmanówna. Franciszek Łukaszewicz (Wilno). Fr. Wiśniewski. M. Sowiński. Jawna Kowalska. Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków). Jan Rudziński (Kalisz). Baśka Żulińska (Częstochowa). Józef Małecki. Władysław Stock (Pińsk). Zofja Suchecka (Radom). Jan Popławski.

№ 150 (252). (Za rozwiązanie 7 punktów). L. Glaszmidt. Franciszek Łukaszewicz (Wilno). M. Sowiński. Kazimierz Lilpop. Fr. Wiśniewski. N. K. Kozłowski. Marja Strubel. Dorota Herbstmanówna. Zenon Brenek. Zygmunt Pieracki (Wilno). Jawna Kowalska. Jan Rudziński (Kalisz). Baśka Żulińska (Częstochowa). Józef Małecki. Władysław Stock (Pińsk). Zofja Suchecka (Radom). Jan Popławski. Z. Tietz. Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. J. Zbyszewski (Kraków). Ant. Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

№ 151 (253). (Za rozwiązanie 10 punktów). Z. Tietz. Jawna Kowalska. Zygmunt Pieracki (Wilno). Zenon Brenek. Dorota Herbstmanówna. Marja Strubel. N. K. Kozłowski. Fr. Wiśniewski. Kazimierz Lilpop. M. Sowiński. L. Glaszmidt. Fr. Łukaszewicz (Wilno). Jan Popławski. Zofja Suchecka (Radom). Wład. Stock (Pińsk). Józef Małecki. Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków).

№ 152 (254). (Za rozwiązanie 10 punktów). L. Glaszmidt. M. Sowiński. Kazimierz Lilpop. Fr. Wiśniewski. N. K. Kozłowski. Marja Strubel. Dorota Herbstmanówna. Zenon Brenek. Jawna Kowalska. Zygmunt Tietz. Jan Popławski. Zofja Suchecka (Radom). Władysław Stock (Pińsk). Józef Małecki. Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. J. Zbyszewski (Kraków). Ant. Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

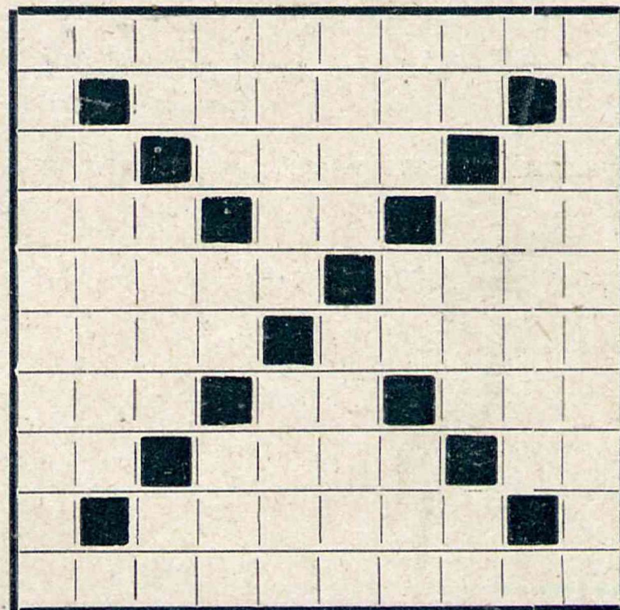
№ 153 (255). (Za rozwiązanie 5 punktów). Franciszek Łukaszewicz (Wilno). Z. Tietz. Jawna Kowalska. Zygmunt Pieracki (Wilno). Zenon Brenek. Dorota Herbstmanówna. Marja Strubel. N. K. Kozłowski. Fr. Wiśniewski. Kaz. Lilpop. M. Sowiński. L. Glaszmidt. Jan Popławski. Zofja Suchecka (Radom). Wł. Stock (Pińsk). Józef Małecki. Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków).

Obliczenie punktów, jak również nazwiska Czytelników, którzy otrzymali nagrody, ogłosimy w następnym numerze.

### № 160 (262) Krzyżówka

Ułożył Zenon Brenek

*(Za rozwiązanie 5 punktów)*



*Znaczenie wyrazów poziomych:* Gwałtowny wiatr. Litera fonet. Tytuł staropolski. Przyimek. Lewy dopływ Prypeci. Inicjały kompozytora polskiego z XIX-go wieku. Jezioro w obcym języku. Miasto w prow. Venezia Giulra (Włochy). Pogardliwa nazwa żołnierza niemieckiego. Wyspa w zatoce Quarnero. Miasto w Westfalji. Kadź, wanna. Ton w śpiewie. Lit. grecka fon. Skr. imienia męsk. Jezioro w Afryce. Rzeka na Litwie. Garbnik wyciągnięty z galasu.

*Znaczenie wyrazów pionowych:* Rodzaj ciasta. Lit. fonet. Moneta w Indjach Wsch. Liter. fonet. Gatunek papugi. Staroż. miasto w Mezopotamji. Prawy dopł. rz. Roanoke (Karolina). Zwierzę ssące. Spis potraw. Gatunek kleistego wodorostu morskiego. Asystujący przy grze w karty. Imię męskie. Wykrzyknik. Zaimek wskazujący. Lit. fonet. Stolica Tago (Afryka). Przysłówek (wspak). Rodzaj skrzynki.

Litery na obwodzie krzyżówki dadzą rozwiązanie.

**Prenumeratę „Świata" należy opłacać punktualnie. Ostateczny termin opłaty za październik upływa dn. 5/X.**



**CENY PRENUMERATY:** w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnoszeniem do domu mies. 5.50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł., półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

**PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:** w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

**CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł.**

Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa



P